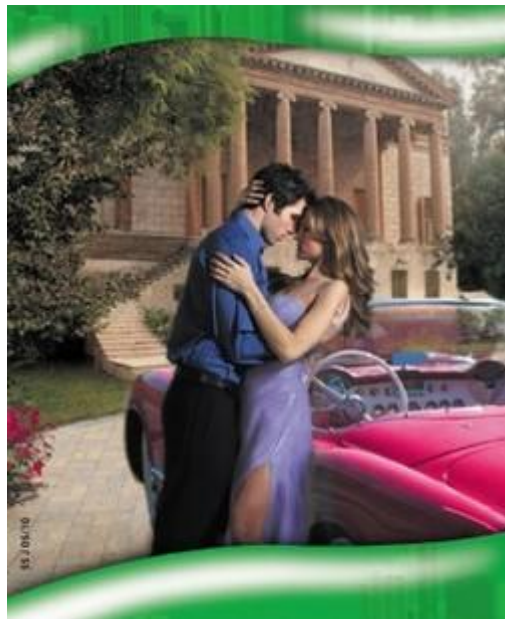




*Heidi Rice*



*Sławni i bogaci*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Lou, szybko! Spójrz jakie ciacho.

- Jestem zajęta, Tracy - mruknęła Luiza, w odpowiedzi na gorączkowy szept asystentki. - Tak się składa, że poważnie traktuję swoją pracę.

Luiza, jedna z najbardziej cenionych felietonistek czasopisma „Blush”, była profesjonalistką. Pisała artykuł o plusach - czy istnieją jakieś plusy? - i minusach powiększania piersi i nie zamierzała przerywać dla jakiegoś przystojniaczka. Zmieniła jednak zdanie.

- Ok., rzucę okiem. Ma być boski.

Nie spodziewała się sensacji. Zwykle Tracy gustowała w beznadziejnych facetach.

- Gdzie ten Adonis?

- Stoi obok Piersa, przy recepcji.

Luiza przyjrzała się dwóm mężczyznom, odwróconym do nich plecami. Nawet jako koneserka męskiej urody nie znalazła żadnego defektu w plecach Adonisa. Wysoki brunet, z szerokimi barkami, w granatowej, świetnie skrojonej marynarce, górował nad redaktorem naczelnym, Piersem Parkerem.

- Całkiem niezły - zamruczała Luiza. - Ale musimy ocenić twarz. Jak wiesz, Tracy, żaden facet nie ma szansy dostać się na listę Smakowitych Kąsków Luizy DiMarco bez zaliczenia testu twarzy.

Adonis wybrał właśnie ten moment, żeby wcisnąć rękę w tylną kieszeń. Tył jego marynarki podwinął się lekko i Luiza mogła ocenić pośladki przystojniaka. Gdyby choć trochę się odwrócił i pokazał twarz...

Szmer rozmów cichł. Prawie każda kobieta w biurze podniosła się, by przyjrzeć się przystojniakowi.

- Może to nowy asystent dyrektora? - zastanawiała się Tracy.

- Wątpię. Ten garnitur to nowy hit od Armaniego. Poza tym Piers prawie przed nim klęczy. A to oznacza, że facet albo siedzi w radzie nadzorczej, albo... jest graczem Arsenalu - szeptem dokończyła Luiza.

Instynktownie poprawiła włosy. Już tak dawno nie miała okazji sobie po-flirtować. Od kiedy nie podniecał jej widok przystojnego faceta?

Odrzuciła tę myśl. Strefa niebezpieczna - wstęp wzbroniony! Wtedy, ponad trzy miesiące temu, niestety jej radar był wyłączony. A dokładniej było to dwanaście tygodni, cztery dni i... - Luiza policzyła szybko - i szesnaście godzin temu. Na szczęście, Luke Devereaux - czarujący lord Berwick - nie miał już nad nią żadnej władzy. Dlaczego więc wspomnienie o nim jeszcze jej doskwiera?

Nagle Piers odwrócił się i wskazał prosto na nią. Dziwne...

I wtedy Adonis też się odwrócił i przenikliwe spojrzenie zatrzymało się na niej.

Serce Luizy waliło jak młotem. A potem - o zgrozo! - zalała ją fala gorąca, na wspomnienie wydarzeń sprzed trzech miesięcy. Silne dłonie pieszczą ją, gorące usta łapczywie całują szyję, a jej całe ciało drży z rozkoszy.

A on co tutaj robi? To nie Adonis. To diabeł wcielony.

- Ojej, on idzie w naszą stronę! - zajęczała Tracy. - Czy to nie ten lord... Ten, który był na twojej liście Najbardziej Pożądanych Kawalerów Wysp Brytyjskich... z numeru majowego. Może przyszedł ci podziękować.

„Nie jestem pewna” - z goryczą pomyślała Luiza.

Już zemścił się za tę listę. Trzy miesiące temu wykorzystał jej ufną naturę, skłonność do flirtowania i to niezwykle pożądanie, które w niej wzbudzał. Ale już nie zaskoczy Luizy. Zemsta będzie słodka.

Luke Devereaux zbliżał się do ofiary. Nie zwracał uwagi ani na redaktora

naczelnego deptającego mu po piętach, ani na spojrzenia dziennikarek. Cała jego uwaga skupiła się na jednej kobiecie. Wyglądała tak samo olśniewająco, jak ją zapamiętał - te same błyszczące, złociste włosy, anielska twarz, zabójczy biust, podkreślony teraz obcisłą sukienką w jakieś egzotyczne wzory, no i te niesamowicie długie nogi. Postanowił, że tym razem nie straci głowy.

Owszem, trzy miesiące temu sprawy wymknęły mu się spod kontroli. Miał jej dać nauczkę za naruszenie granic jego prywatności, a nie - kochać się z nią.

Nigdy w życiu nie spotkał nikogo równie lekkomyślnego i impulsywnego. A przecież nie jest święty. Skąd mógł wiedzieć, że pod maską uwodzicielki ukrywa się niedoświadczona, wrażliwa kobieta?

Po wczorajszej pogawędce z Jackiem Devlinem, poczucie winy, które męczyło go od tamtej nocy, przerodziło się w uczucie gniewu. Wtedy odszedł, ale teraz nie da się tak łatwo spławić - w grę wchodzi życie niewinnej istoty i on zrobi wszystko, by je chronić.

Spojrzał zimno na Luizę. Jak drapieżnik. Nawet nie drgnęła. Poczul znany przyływ adrenaliny, jak zawsze przed trudnym wyzwaniem. Już w myślach wyobrażał sobie, jak zmusza Luizę do wyznania tego, co powinna mu była powiedzieć kilka tygodni temu.

- Panno DiMarco, chciałbym zamienić z panią kilka słów.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Luiza spojrzała mu w oczy.

- Z kim mam przyjemność? - spytała z niewinnym uśmiechem.

- Luke Devereaux, nowy lord Berwick - powiedział Piers z nabożną czcią, jakby przedstawiał jej króla. - Pamiętasz, Luizo? Umieściłaś pana w numerze majowym na liście Najbardziej Pożądanych Kawalerów Wysp Bry...

Devereaux podniósł rękę i Piers urwał w pół słowa.

- Jestem Devereaux. Nie używam tytułu - powiedział szorstko i znów wbił wzrok w Luizę.

Pomyśleć tylko, że tak niedawno ten brytyjski akcent i jego stalowy, nieprzenikniony wzrok wydawały się Luizie seksowne! Chyba tamtego wieczoru ktoś musiał wrzucić do jej drinka viagrę. Teraz jego głos wcale jej nie poruszał. A oczy? Były po prostu zimne - bynajmniej nie tajemnicze.

- Jestem przekonana, że pańska historia jest fascynująca. Obawiam się jednak, że mam mnóstwo pracy. Nasz magazyn z listą Najbardziej Pożądanych Kawalerów wydajemy tylko raz w roku. Jeśli za kilka miesięcy nadal będzie pan tak pożądany, poproszę o wywiad.

Luiza pogratulowała sobie w duchu, odpowiedź była błyskotliwa. Dobrze wiedziała, z jaką pogardą Devereaux traktował jej listę. Niestety, najwyraźniej obelga go nie dotknęła. Ku jej irytacji, kąciki jego ust uniosły się do góry. Pochylił się. Znajomy, cytrusowy zapach mydła przyprawił ją o gęsią skórkę.

- A więc chce pani dyskutować publicznie? Proszę bardzo - syknął.

O czym on mówi? Ten typ gotów jeszcze ją skompromitować w pracy!

- W porządku, panie Devereaux - powiedziała. - Jakoś pana wcisnę w mój napięty grafik. Porozmawiam z dyrekcją. Może znajdzie się miejsce na wywiad w następnym numerze. Najwidoczniej lubi pan, gdy wzdychają do pana młode

damy.

Devereaux wyprostował się. Nawet jeden mięsień w jego twarzy nie drgnął.

- Zapewniam, że nie będzie pani żałować poświęconego mi czasu.

Luiza zwróciła się do Tracy, która od dłuższego czasu świetnie udawała złotą rybkę.

- Skończę artykuł później. Powiedz Pam, że dziś na piątą będzie gotowy.

- Nie wróci pani po południu. - Usłyszała głos Devereaux.

Wtrącił się Piers.

- Pan Devereaux prosił, żebyś dziś miała wolne. Wyraziłem zgodę.

- Ale muszę skończyć artykuł.

Piers machnął ręką.

- Może poczekać do następnego numeru. Musimy pójść na rękę panu Devereaux.

Co?! Od kiedy naczelny „Blush” musi „iść na rękę” arystokratycznym tyranom?

W tym momencie Devereaux chwycił jej torebkę.

- To pani torebka? - spytał niecierpliwie.

Bez słowa złapał ją za łokieć i pociągnął do drzwi. Chciała powiedzieć, co myśli o jego barbarzyńskich manierach, ale wszyscy się na nich gapili. Więc musiała jakoś znieść fakt, że oto zostaje wyprowadzona z biura jak niegrzeczna uczennica przez oburzonego nauczyciela.

Kiedy wyszli na Camden High Street, Luiza wybuchnęła.

- Jak pan śmie!

Devereaux zatrzymał się przed czarnym, sportowym kabrioletem, zaparkowanym przed biurowcem. Otworzywszy drzwi, rzucił torebkę Luizy na tylne siedzenie.

- Wsiadaj! - powiedział krótko.

- Nie jesteśmy na ty! I nie wsiądę!

Ten to ma dopiero tupet! Traktuje ją jak jedną ze swoich służących.

- Wsiadaj, Luizo - rzekł spokojnie Devereaux. - Chyba że chcesz, żebym wniósł cię do środka.

- Nie ośmielisz się - z wrażenia przeszła na „ty”.

Nie dokończyła zdania, bo Devereaux posadził ją na siedzeniu obok kierowcy. Luiza spróbowała wysiąść, ale jej obcisła sukienka skutecznie ograniczała jej swobodę. Zanim zdołała podwinąć ją nad kolana, samochód z piśkiem opon ruszył.

- Zapnij pasy, zanim coś ci się stanie! - poradził Devereaux.

- Wypuść mnie!

Devereaux sięgnął do schowka po okulary przeciwsłoneczne.

- Dość tych melodramatów - powiedział, zakładając okulary.

- Melodra...! - aż się zająknęła. Nikt dotąd, oprócz ojca, nie traktował jej z taką nonszalancją. A i to przeszło do historii, gdy skończyła trzynaście lat. - Jak śmiesz?! - krzyknęła.

Devereaux zatrzymał się na światłach i, patrząc na nią z tym pewnym siebie uśmieszkiem, odparł:

- Myślałem, że już ustaliliśmy, że śmiem. Jeśli sobie tego życzysz, możemy jeszcze trochę się poszarpać. Ale wiesz, że nie masz szans. Możesz też robić, co ci każe i zachować resztki godności.

Luiza zaniemówiła, a zanim odzyskała mowę, Devereaux zdążył już ruszyć. Straciła szansę ucieczki.

- Zapnij pasy - powtórzył, o milimetr omijając jakiegoś przechodnia.

Niechętnie zapięła pas - nie chciała resztki godności przyplącić życiem. Jeszcze się zemści. Na razie zlekceważy go milcząco. Wytrzymała pięć minut.

Kiedy wjechali w Bloomsbury, jej ciekawość zwyciężyła.

- Dokąd jedziemy? Jeśli wolno mi spytać waszą wysokość?

Uśmiech, który jej rzucił, wskazywał na to, że jej sarkazm go rozbawił.

- Mam prawo wiedzieć, dokąd mnie zabierasz? - Mogła zapomnieć o sarkazmie. Mózg takiego typu nie jest go w stanie przyswoić.

Devereaux milczał. Po chwili zaparkował przed sześciopiętrową piękną kamienicą. Pochylił się w jej stronę. Jego szerokie barki ją onieśmieliły.

- Już jesteśmy na miejscu. Mamy umówione spotkanie za... - zerknął na zegarek - dziesięć minut.

Luiza wyteńczyła wzrok. Ponad jego ramieniem przeczytała tabliczkę z nazwą ulicy.

- Co my robimy na Harley Street?

Harley Street była ulicą znaną z ekskluzywnych gabinetów lekarskich. Po co ją tu przywiózł? Devereaux zdjął okulary.

- Powiedz mi jedno - jego głos zabrzmiał śmiertelnie poważnie. - Czy kiedykolwiek zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

- O czym?!

Jego wzrok ześliznął się po niej w dół i spoczął na jej brzuchu.

- Jak to, o czym? O moim dziecku.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Oszalałeś?

Luiza chwyciła za klamkę. Musi się wydostać. Lada moment Devereaux zacznie mówić językami. Złapał ją za rękę.

- Nie udawaj niewiniątka. Wiem o ciąży. Masz huśtawki nastrojów, poranne mdłości i od miesiący nie miałaś okresu.

Wyrwała mu rękę.

- Podglądałeś mnie w łazience?

- Jack mi powiedział.

- Jack Devlin powiedział ci, że jestem w ciąży? - wykrzyknęła.

To u Devlinów, Jacka i Mel, najlepszej przyjaciółki Luizy, spotkali się po raz pierwszy. Przy najbliższej okazji będzie musiała zamordować Jacka.

- Być może nie powiedział tego wprost - odparł Devereaux. - Rozmawialiśmy o ciąży Mel i nagle padło twoje imię. Chyba mówił, że Mel uważa, że jesteś w ciąży...

No tak, musi też zamordować Mel!

- Proszę, powiedz mi, że nie wspomniałeś Jackowi o nas.

Czuła się tak upokorzona, że nikomu o niczym nie powiedziała. Nawet Mel, a jej zawsze mówiła wszystko.

Ale jak mogła opowiedzieć swojej przyjaciółce o tym, że poszła do łóżka z facetem na pierwszej randce, a potem dopiero poznała prawdę? Gdy okazało się, że ten seksowny, wyluzowany, dowcipny facet, którego udawał przez cały wieczór, to w rzeczywistości zimny, wyrachowany manipulator-arystokrata, który - by ukarać ją za napisany o sobie artykuł! - uwiódł ją i upokorzył?

- Nie powiedziałem Jackowi o nas. O wiele bardziej interesowało mnie, co on ma do powiedzenia o tobie.

- Nie jestem w ciąży. Mam dość tych idiotyzmów. Wracam do pracy. -

Znów złapał ją za rękę. - Puść mnie!

- Kiedy ostatnio miałaś okres?

- Nie odpowiadam na takie pytania. - Zaczęła się szarpać.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie odpowiesz.

Przestała się wyrywać. Na pewno nie jest w żadnej ciąży. Musi tylko tego typu o tym przekonać, a pozwoli jej odejść. Próbowwała zebrać myśli.

Kiedy miała ostatni okres? Rzeczywiście minęło sporo czasu. Ale zawsze miała nieregularny cykl. Przecież miesiączkowała po tym, jak się kochali. I zrobiła test ciążowy. Przecież nie jest idiotką.

- Zrobiłam test ciążowy - powiedziała z przekonaniem. - I był negatywny.

- Kiedy?

- Nie pamiętam, kilka dni potem.

- A przeczytałaś instrukcję?

- Na tyle, żeby wiedzieć, że nie jestem w ciąży.

Dlaczego poczuła, jak rumieniec zalewa jej policzki? No, dobrze, może nie przeczytała drobnego druku... Ale czy ktokolwiek to robi?

- Wiedziałem, że nie.

- Nie traktuj mnie jak imbecyla. Miałam miesiączkę, zrobiłam test...

- W ciągu trzech miesięcy miałaś tylko jedną miesiączkę i to cię nie zastanowiło? - Devereaux z niedowierzaniem pokręcił głową.

- I co z tego? Mam nieregularny cykl. - Rumieniec na jej policzkach przybrał odcień purpury.

Dlaczego ona z tym facetem rozmawia o swoich menstruacjach?

Nagle poczuła, że zaraz zwariuje.

- Nie ma żadnego dziecka! - krzyknęła.

Devereaux zerknął na zegarek.

- Umówiłem cię z najlepszym położnikiem w kraju. Zaczniemy od testu.  
- Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Że kim jesteś?  
- Możliwe, że jestem ojcem twojego dziecka - odparował. - Prezerwatywa pękła, Luizy. Pamiętasz? - Nagle puścił jej rękę. - Nawet twoje piersi są pełniejsze - dodał.

Zalała ją fala gorąca.

- Nawet jeśli jestem w ciąży - syknęła - skąd ta pewność, że to ty jesteś ojcem? Nic o mnie nie wiesz. Może w międzyczasie spałam z wieloma facetami?

- Może. Ale nie zrobiłaś tego - odparł.

- Myślisz, że jesteś taki cudowny, że już nikt dla mnie nie istnieje? I tu się mylisz! - Była gotowa kłamać jak najęta, byle nie poznał prawdy.

Patrzył przed siebie przez dłuższą chwilę.

- Nie udawaj kogoś, kim nie jesteś. - Czy to możliwe, że w jego oczach tlił się żal? A może współczucie? - W momencie kiedy w siebie wszedłem, wiedziałem, że tylko udajesz flirtującą.

Krew uderzyła jej do głowy. Paliły ją policzki. Zmusiła się, żeby spojrzeć na jego krocze.

- Aha. Masz tam radar?

Pokręcił głową. Teraz była pewna, że w jego oczach widzi współczucie.

- Żałuję, że nie mam. Nie kochałbym się z tobą, gdybym wiedział, że jesteś tak niewinna.

- Ale jesteś szlachetny - burknęła z pogardą. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że mówiąc to, przyznała mu rację. - Nie musisz czuć się winny. Nie byłam dziewicą.

- Wiem. Tylko prawie... - Znów westchnął. - Przepraszam za to, co się stało. Myślałem, że wiesz, co robisz. Nie chciałem cię skrzywdzić.

„Owszem, chciałeś" - pomyślała, ale nie odpowiedziała. To wszystko było zbyt osobiste. Gdyby wiedział, jak bardzo jest krucha, czułaby się jeszcze bardziej upokorzona.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - ucięła.
- O tym zdecydujemy po teście - zdecydował.

Niech ten facet zniknie jej z oczu. Zgoda na przeprowadzenie krótkiego testu wydawała się niską ceną za wolność.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Gratuluję, panno DiMarco, jest pani w ciąży.

Serce Luizy zaczęło walić jak szalone. Jak przez mgłę widziała uśmiech doktor Lester.

- Przepraszam... Co... co pani powiedziała?

- Spodziewa się pani dziecka, moja droga. - Lekarka zerknęła na wyniki badań, które błyskawicznie przyszły z laboratorium. - Poziom hormonów jest bardzo wysoki. Albo jest pani w trzecim miesiącu ciąży, albo będą bliźniaki.

- Kiedy dziecko przyjdzie na świat? - usłyszała głos Devereaux.

- Może zrobimy szybkie USG? Sprawdzimy, jak się ma dzidzius i spre-cyzujemy datę porodu.

- Nie, to absurd... Nie ma żadnego dzidziusia - wykrztusiła Luiza. - To jakaś pomyłka. Robiłam w domu test. I miałam okres... I... - No tak, teraz Devereaux się dowie, jak bardzo jest niedoświadczona... A tam, pal diabli! - I nie byłam z nikim od tamtego... razu.

Lekarka uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Z powrotem usiadła za swoim biurkiem.

- Jaki to był test i kiedy go pani robiła?

- Nie jestem pewna... Zrobiłam go chyba tydzień po... tym, jak byliśmy ze sobą.

- Rozumiem. Ale niektóre testy dają fałszywy wynik, jeśli jest za wcześnie. - Pani doktor przyglądała się Luizie. - Jak obfita była miesięczka i jaki czas po stosunku się pojawiła?

Luiza czuła, jak jej twarz robi się czerwona.

- Może tydzień lub dwa po... i była skąpa.

- Miała więc pani tak zwane plamienie. To dość często się zdarza w okre-

sie towarzyszącym zagnieżdżaniu się embrionu.

- Myślałam, że w ciążę zachodzi się tylko w połowie cyklu, w czasie owulacji... - Między innymi dlatego była taka pewna, że nie jest w ciąży.

- Do zapłodnienia może dojść w każdej chwili, moja złota. Szczególnie jeśli para jest młoda lub bardzo płodna.

Jej rumieniec nie miał szansy zblednąć. Do tej pory nawet nie spojrzała na Devereaux.

Jak to możliwe, że jest w ciąży z tym facetem? Nie zamierzała zakładać rodziny! Przecież ma dopiero dwadzieścia sześć lat. Tyle wysiłku kosztowało ją znalezienie się w tym miejscu. Pracowała w knajpach, żeby zapłacić za studia. Harowała nocami i wiecznie brała nadgodziny w „London Nights”, by ugruntować swą pozycję w męskim świecie reporterów. Aż uciekła z brukowca i znalazła pracę jako felietonistka w „Blushu”, czasopiśmie wysokich lotów. Była z siebie dumna. A teraz? Wszystko przepadnie.

- Proponuję USG. Panno DiMarco, proszę przejść do gabinetu obok.

- Tu jest głowa, a tu kręgosłup - mówiła pani doktor, wskazując na ekran.

- To niesamowite - szepnął Devereaux z podziwem. - Ono... jest takie wyraźne.

Luiza patrzyła na monitor. Słyszała bicie serduszka, widziała główkę, rączki i nóżki...

„Patrzę na moje dziecko” - radosne zdumienie zastąpiło wreszcie użalania się nad sobą.

Nagle na ekranie pojawiło się zbliżenie małej buźki. Oczka były zamknięte, a usta i nosek zakrywała maleńka piąstka.

- Co ono robi?

Pani doktor się roześmiała.

- Chyba ssie kciuk.

„O, mój Boże, o, mój Boże...”

Zrozumiała, że nawet jeśli czekają ją problemy z Devereaux, nawet jeśli ciąża zmieni jej życie, plany i marzenia, nigdy nie będzie żałować, że nosi w sobie ten cud.

Jej radość przyćmiewała tylko świadomość, że pozbawi tę maleńką, doskonałą istotę szansy na pełną, kochającą się rodzinę. Łzy spływały jej po policzkach. Devereaux otarł jej delikatnie czoło i twarz. Gdy skończył, włożył jej chusteczkę do ręki.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Jasne - wykrztusiła w końcu.

- Płód jest dość długi jak na swój wiek - odezwała się pani doktor. - Jakiego pan jest wzrostu, lordzie Berwick?

- Proszę mówić mi Devereaux... Mam metr dziewięćdziesiąt - odparł.

- A więc wszystko jasne. Chyba że zapłodnienie miało miejsce tydzień lub dwa wcześniej?

- Dziecko jest moje. Zostało poczęte dwudziestego piątego maja.

Niestety miał rację. To jego dziecko. Ich wspólne dziecko. Na zawsze połączy ją z Devereaux. Tym wymagającym, dominującym i bezwzględnym facetem.

Czy to nie ironia losu, że oto w najpiękniejszym momencie życia pogrąży się w takiej rozpacz?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Luke skręcił w stronę Regent's Park i zerknął na swoją milczącą pasażerkę. Od kiedy wyszli od lekarza, powiedziała zaledwie trzy słowa, a teraz od dziesięciu minut siedziała wpatrzona w okno.

Zaczął się martwić. Krótco znał Luizę DiMarco, lecz jedno wiedział na pewno - nie był to cichy typ. Na jednej jedynej randce, na której Luiza mówiła non stop, urzekły go jej dowcip i błyskotliwość.

Mocniej nacisnął na pedał gazu. Luke zastanowił się nad reakcją Luizy. Może jej milczenie jest błogosławieństwem - przecież i on musi jakoś ustosunkować się do tej nowej sytuacji.

Od kiedy wczoraj dowiedział się, jakie czekają go zmiany życiowe, czuł rosnącą niechęć do Luizy i jej nieodpowiedzialnego zachowania. Dopiero w gabinecie lekarskim zaczął mieć wątpliwości - może ona rzeczywiście nie miała pojęcia o ciąży? Zawsze sądził, że kobiety mają szósty zmysł, jeśli chodzi o te sprawy. A jednak, kiedy Luiza leżała, wpatrzona w monitor, taka krucha i bezbronna, zdawało się, że jej zdumienie jest szczere.

- Dokąd jedziemy?

- Do ciebie.

Spojrzała na niego.

- Pamiętasz, gdzie mieszkam?

Przytaknął, starając się na nią nie patrzeć.

Nagle po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jej śliczna twarz wryła mu się w pamięć, przez te trzy miesiące nie dając mu chwili spokoju: te czekoladowe oczy, pełne usta, wydatne policzki, słońcem muśnięta skóra, która smakowała równie słodko, jak pachniała...

Pamiętał nie tylko jej adres - pamiętał wszystko, co zdarzyło się tamtej



nocy. Chłodne wiosenne powietrze, kiedy wędrowali ścieżkami Regent's Parku, po wyjściu od Jacka i Mel. Jej ciepłe ciało przytulone do jego boku. Świeży zapach kwitnącego kwiecia w wiosennym powietrzu. Gorzko-słodki smak cappuccino, które pili w nocy w jakiejś maleńkiej kafejce na Camden High Street i to, jak zlizwała piankę z górnej wargi. A jeszcze wyraźniej pamiętał to, co nastąpiło później.

To, jak wniósł ją do jej ciasnego mieszkanca. Smak jej ust - mieszanka mocnej kawy i niewinności - kiedy obnażył jej piersi w przedpokoju. Zdumiony jęk, gdy doprowadził ją pieszczotami do pierwszego orgazmu. A potem jej ciasne, aksamitne wnętrze, kiedy razem doszli do brutalnego jak trzęsienie ziemi końca.

Tak, pamiętał o wiele więcej niż jej adres.

- Muszę wracać do biura - jej szorstki głos obudził go z rozmarzenia.  
- Zabieram cię do Havensmere. - To był jeden z niewielu pewnych punktów jego planu. Drobiazgi będzie mógł jeszcze skorygować. - Zatrzymamy się w twoim mieszkaniu, żebyś zabrała parę rzeczy.

Gniew jak płomień odbił się w jej pociemniałych oczach. Luke zacisnął zęby, gotów do odparcia ataku.

Luiza wciąż jeszcze czuła się roztrzęsiona, lecz jego bezczelność dodała jej energii.

- Wiesz, Devereaux, ja nie muszę ciebie słuchać. Im prędzej to przyswoisz, tym lepiej.

Patrzyła, jak spokojnie zatrzymał się na światłach, a potem spojrzał na jej brzuch.

- Myślę, że w obecnych okolicznościach powinnaś mówić mi po imieniu. Jestem Luke.

- Będę się do ciebie zwracała tak, jak uznam za stosowne. - Wiedziała, że

zachowuje się jak dziecko, ale nie chciała wymawiać jego imienia. Tamtej nocy nazywała go Luke.

Devereaux nie zadał sobie nawet trudu, by odpowiedzieć. Wkrótce z piśkiem opon zajechał przed jej dom.

- Jesteś przemęczona i podekscytowana - powiedział z tym denerwującym spokojem. - Jesteś w szoku. Rozumiem to. Mamy zbyt wiele do przedyskutowania. Havensmere to najlepsze miejsce na spokojną rozmowę - wyjaśnił cierpliwie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy ty nie rozumiesz? Ja nie chcę nigdzie z tobą jechać!

- Wiem. - Ciężko westchnął.

Po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy ślady zmęczenia. I czegoś więcej. Czyżby w jego oczach tliła się chyba troska? Może dzisiejsza wiadomość także jego poruszyła?

- Czy ci się to podoba, czy nie - mówił dalej, bez emocji - będziemy mieli dziecko. Musimy ponieść tego konsekwencje. Twoja wrogość wobec mnie jest nieproduktywna.

Nagle Luiza poczuła się bardzo zmęczona. Musi się wyspać, żeby набrać sił. A wyjazd do jego posiadłości w Wiltshire da jej czas na odpoczynek i wymyślenie jakiegoś planu działania. Najpierw musi ustalić zasady, na jakich będą opierać się ich stosunki.

- Mam pomysł - odezwała się po dłuższej chwili. - Szczerze mówiąc, to twoje traktowanie mnie z góry jest „nieproduktywne”. Może gdybyś spróbował traktować mnie jak człowieka, a nie twoją własność, mogłabym zrezygnować z wrogości, która tak ci przeszkadza.

Uniósł brew, najwyraźniej niezadowolony z takiej oceny swojego charakteru. Mięsień w jego policzku ledwie dostrzegalnie zaczął pulsować - ten tik

przywołał ich wspólną noc. Luke wyglądał dokładnie tak samo, kiedy będąc w niej, wstrzymywał orgazm, by dać jej jak najwięcej przyjemności.

Luiza natychmiast zamilkła. Mięśnie jej ud napięły się, poczuła nagle twardniejące sutki, a w brzuchu spazmatyczny skurcz. To mogło być tylko jedno - podniecenie!

Splotła ramiona na piersi, wstrzymując oddech. Co się z nią dzieje? Ten facet zranił ją, a jej niemądre ciało wciąż go pożąda?

„Zignoruj je” - nakazała sobie.

- Co się stało? - dotarło do niej jego pytanie. - Źle się czujesz?

Luiza zdusiła napad paniki. Wzięła głęboki oddech.

- Wszystko w porządku.

Palcami musnął jej policzek. Dla niej ten dotyk był jak dotknięcie prądu. Odsunęła się gwałtownie.

- Czy masz jeszcze mdłości? - spytał z troską.

„Bynajmniej” - pomyślała. - „Teraz mam zupełnie inny problem”.

Zobaczyła jego zmarszczone brwi i poczuła silny cytrusowy zapach mydła. Oczywiście - wszystko jasne! To burza hormonalna powoduje takie zaburzenia libido. Stąd ten gwałtowny przyptyw pożądania. Gdzieś o tym czytała: ciężarna kobieta instynktownie reaguje na ojca swojego dziecka i ma to ponoć jakiś związek z feromonami... Już miała się rozluźnić, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że jej strefy erogenne ciągle jeszcze są w pełnej gotowości.

- Mam kilkusobowy personel w domu - usłyszała jego głos. Uważnie się jej przyglądał. - Jest tam sześćdziesiąt pokoi i ponad pięćdziesiąt hektarów ziemi. Będziemy mieli czas, przestrzeń i prywatność, której nam teraz potrzeba, żeby podjąć stosowne decyzje i ustalić plan działania.

- Nie mam dziś siły na żadne rozmowy - odpowiedziała szybko.

Luke uśmiechnął się i Luiza zrozumiała, że właśnie zgodziła się na wy-

jazd.

- Ja też chcę odpocząć. Ale jedźmy już dziś... proszę.

Pojawienie się w jego ustach słowa, które na ogół nie gościło w jego słowniku, poprawiło Luizie humor. Poczuli się tak, jakby odniosła zwycięstwo. Nagle zalała ją fala potwornego zmęczenia. Nie miała siły na dalszą walkę.

- Dobrze, pojedę z tobą, ale tylko na jedną noc.

Luke wysiadł i otworzył jej drzwi. Luiza poczuła, jak mięknie jej serce wobec takiej galanterii, ale skarciła się za naiwność - już raz udało mu się ją oczarować manierami i szybko okazało się, że z jego strony to tylko puste gesty.

Razem ruszyli w stronę drzwi domu, w którym wynajmowała mieszkanie. Nagle Luiza uświadomiła sobie, że wspomnienia nocy sprzed trzech miesięcy są wciąż zbyt żywe.

- Wolałabym, żebyś nie wchodził na górę - powiedziała stanowczo. - Chcę być przez chwilę sama.

Luke zawahał się.

- W porządku, zaczekam przy samochodzie... - odpowiedział z ociąganiem. Nagle delikatnie uniósł jej brodę i, sugestywnie przeciągnąwszy kciukiem po jej wargach, dodał - Tylko nie każ mi długo czekać.

Luizę przeszył prąd. Odskoczyła.

- Każę ci czekać tak długo, jak będę chciała, Devereaux - odparowała opryskliwie i szybko weszła do środka.

Wpadła na górę. Pakując niewielką torbę, starała się skupić na złości do Devereaux, ale jakoś nie potrafiła wykrzesać jej z siebie na tyle, by zdusić to na nowo rozniecone, irytujące pożądanie.

Zerknęła przez okno. Zobaczyła, jak Devereaux - nonszalancko oparty o

swój kabriolet - spokojnie rozmawia przez telefon. Poczwała złość.

To, że wyglądał tak bosko, nie przysporzyło jej dobrego humoru. Oto ona stoi przed największym wyzwaniem swego życia, a on - sprawca tego zamieszania - spokojnie załatwia jakieś interesy.

Prychnęła i zbiegła na dół.

- Będziemy na miejscu około ósmej - mówił Luke do swej gospodyni przez telefon. - Proszę przygotować sąsiadujący z sypialnią apartament. Do zobaczenia, pani Roberts.

Odwrócił się, zaalarmowany głośnym stukaniem obcasów Luizy. Z kruchej i wyczerpanej, Luiza przeobraziła się we wściekłą furję, co można było uznać za pewien postęp. Wyprostował się, gotów do przyjęcia kolejnego ataku.

- Proszę. - Podała mu torbę i obeszła samochód, by wsiąść. - Mijmy to już za sobą. Jedźmy.

Wrzucił jej torbę do bagażnika i też wsiadł.

- Myślałem, że ogłosiliśmy rozejm?

- Czyżby? - odparła ironicznie. - Widocznie to polecenie umknęło mojej uwadze.

Do twarzy jej z gniewem, pomyślał sobie. Nie mógł się powstrzymać. Roześmiał się.

- Uważasz to za śmieszne? - W jej głosie słychać było irytację zmieszaną z niedowierzaniem.

Luke z trudem zdusił śmiech.

- Świetnie wyglądasz, kiedy się wkurzasz - rzucił.

- Jeśli to dla ciebie komplement, to żal mi kobiety, z którą się zwiążesz.

- Masz na myśli siebie? - spytał lekko.

- Jeden szybki numererek związku nie czyni - odparowała.

- O ile dobrze pamiętam, nasz numererek nie był szybki. - Nacisnął przy-

cisk, żeby rozłożyć dach.

Luiza zamilkła.

- Nie chcę mówić o tamtej nocy - odezwała się w końcu. - Przez ponad trzy miesiące próbowałam wymazać ją z pamięci.

- I chyba udało ci się to osiągnąć w tym samym stopniu, co mnie - odpowiedział łagodnie.

Dostrzegł panikę w jej oczach i dodał neutralnie

- Teraz już nie będziemy mogli o niej łatwo zapomnieć.

Westchnęła.

- Pewnie nie. Ale to nie znaczy, że mamy popełniać dwa razy ten sam błąd.

Dopóki nie usłyszał tych dobitnych słów, Luke nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo chciałby powtórzyć ów błąd.

Luiza podniecała go do tego samego stopnia, co denerwowała. Jednak sposób, w jaki zakończyła się ich wspólna noc, zdecydował o tym, że postanowił więcej do spotkań z nią nie dążyć. Ostatecznie nie był masochistą.

Teraz dotarło do niego, że się łudził. To nie tylko przypadkiem rzucona przez Jacka uwaga na temat Luizy spowodowała, że odwołał wszystkie zobowiązania na ten tydzień, zarezerwował wizytę na Harley Street i zorganizował szturm na „Blush”. Co więcej, nie chodziło nawet o dziecko.

Po prostu jej pragnął. Pora się do tego przyznać...

Faktycznie, kiedy zobaczył dziecko na monitorze, doznał szoku. Ale za tym oszołomieniem kryła się jakaś niepojęta dla niego męska satysfakcja.

To dziecko nieźle popłaczę mu życie, nie miał wątpliwości. Jego reakcja na dziecko - jego własne dziecko - była instynktowna i czysto męska. Luiza była w ciąży z nim - odtąd mógł więc rościć sobie do niej prawo najbardziej podstawowe i prymitywne. Sądząc jednak po jej wojowniczej postawie, wy-

tłumaczenie jej tego prostego faktu będzie wymagało cierpliwości, determinacji i, do pewnego stopnia, bezwzględności.

Dobrze się składa, bo on to wszystko ma.

- To, co stało się tamtej nocy, to nie był błąd - powiedział. - Ani dla mnie, a już z pewnością nie dla ciebie. Chyba że zamierzałaś spędzić całe życie, udając orgazm?

To cios poniżej pasa. Zwierzyła mu się w sekrecie. Jak mógł teraz rzucić to jej w twarz? Zignorowała tę uwagę. Lecz gdy próbowała się otrząsnąć ze wspomnień, te nieproszone wróciły.

Znów poczuła się wyczerpana. Niech tylko ten facet zniknie jej z oczu. Zgoda na przeprowadzenie krótkiego testu wydawała się niewielką ceną za wolność.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Trzy miesiące wcześniej.*

- Ile jeszcze będziemy szli do twojego mieszkania? Robi się chłodno - stwierdził Luke, mocniej przytulając Luizę.

Wtuliła się w niego. Właśnie w tym momencie wiosenny wietrzyk rozwiał jej włosy i Luiza lekko zadrzała.

- Zimno ci - powiedział. - Proszę.

Zdjął swoją skórzaną marynarkę i okrył jej ramiona. Znow ją objął.

- Chodź, zabieram cię do domu.

Och, ten wieczór mógłby trwać wiecznie...

Wsiedli do taksówki. Pochyliła się, by podać kierowcy adres. Ledwo skończyła, ciepłe ręce objęły ją w pasie.

- Chodź tu...

- Och! - wydała stłumiony okrzyk zdumienia, czując, że ląduje na jego kolanach.

- Co powiesz na pieszczoty na tylnym siedzeniu taksówki? - szepnął, całując ją w ucho.

Poczuła mrowienie w podbrzuszu.

- Nie mam nic przeciwko temu... Niestety, za dwie minuty będziemy na miejscu.

- Jaka szkoda... - odszepnął, ale wyczuła uśmiech na jego wargach, kiedy spoczęły na jej ustach.

Instynktownie rozwarła usta. Poczuła smak kawy i z trudem kontrolowanego pożądania. Jej palce zadrzały na jego szyi, kiedy pogłębił pocałunek.

On pierwszy oderwał się od niej.



- Lepiej przestańmy. Dwie minuty to za mało...

Nawet w przyćmionym świetle taksówki zauważyła, że oczy mu pociemniały. Luiza poczuła przyływ szaleństwa. Wyrażna twardość pod pośladkami rozniecała jej zmysły.

- Może wejdiesz na kawę? - spytała pod wpływem impulsu.

Ta propozycja ją samą zszokowała. Ubóstwiała flirtować - te sekretne spojrzenia, ocieranie się, zmysłowe oczekiwanie... Ale wraz z upływem czasu stała się coraz bardziej wybredna i rzadko kiedy pozwalała, by sprawy miały swój dalszy ciąg. Z tego prostego powodu, że seks zawsze okazywał się rozczarowaniem.

Do dziś - a miała dwadzieścia sześć lat - nigdy nie doznała niczego, co choć przypominałoby orgazm. Od kilku lat nawet się nie całowała, bo znudziło jej się udawanie przyjemności. Ale w głębi serca wciąż czuła spokojną pewność, że i ją czeka jeszcze szczęście przy boku drugiej, doskonałej połówki.

Kiedy dzisiejszego wieczora w domu Mel poznała Luke'a, gdy spojrzała na jego ciemną czuprynę, opadającą na czarne brwi nad jasnym, uważnym spojrzeniem, poczuła lekki zawrót głowy i jakiś głos wewnętrzny powiedział wyraźnie: Może to ON?

Przypadli sobie do gustu i byli tak sobą zajęci, że już zignorowali pozostałych. Potem Luke zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Kiedy wędrowali alejkami Regent's Park, pośród wiosennych kwiatów i odurzających zapachów, wszystko było idealne. Otoczona jego ciepłym ramieniem, bez trudu dała się przekonać, że oto księżę z bajki przybył wreszcie na swoim białym rumaku, by ją porwać. A nieodparte pożądanie wydawało się mile widzianym dodatkiem.

W półmroku zobaczyła, że zmarszczył brwi. Opuścił ręce.

- Jesteś pewna, że chcesz mnie zaprosić?

- A ty nie chcesz wejść? - Serce jej zatrzepotało.

Roześmiał się z przymusem.

- Oczywiście, że chcę. Ale muszę ci powiedzieć... - przerwał, pieścił jej plecy pod sukienką - że kiedy już będziemy w środku, nie będę tak bardzo zainteresowany kawą.

- Uff, ulżyło mi - odpowiedziała, czując, jak wali jej serce. - Nawet nie jestem pewna, czy mam kawę.

- Dobrze, że to ustaliliśmy. - Dotknął jej szyi.

Wysiedli i, trzymając się za ręce, podeszli do drzwi wejściowych dwupiętrowej kamienicy, w której wynajmowała mieszkanie na samej górze. Drżącą ręką szukała klucza. Z emocji lekko drżały jej kolana.

- Pozwól - wyjął jej klucz z dłoni i otworzył drzwi.

Pchnął drzwi wejściowe i przepuścił ją przodem. Jego rycerska postawa sprawiała, że czuła się kimś wyjątkowym.

Chwycił ją za rękę.

- Które piętro? - spytał.

- Ostatnie - zawołała, wyrywając mu rękę i wyprzedzając go na schodach.

- Poczekaj na mnie - zawołał, powstrzymując śmiech.

Jednocześnie wpadli na ostatnie piętro. Teraz w ciemnościach nie mogła znaleźć dziurki od klucza - tym bardziej że Luke zaczął gładzić jej kark. Klucze z brzękiem upadły na podłogę.

Zaśmiał się, schylając się po nie.

- Lepiej wejdźmy do środka, zanim damy się ponieść emocjom - powiedział cicho.

Otworzył drzwi, podniósł ją i przeniósł przez próg. Przyłgnęła do niego, starając się opanować drzenie. Postawił ją ostrożnie. Oparł ją plecami o ścianę i zaczął pieścić wewnątrz jej ud.

- Przez cały wieczór myślałem, że oszaleję - wymamrotał, dotykając jej szyi wargami. - Tak bardzo cię pragnę... Powiedz, że ty też to czujesz - poprosił.

- Tak... - wyszeptała, przyciągając go do siebie.

Odsunął palcami gumkę jej fig i odnalazł mokre źródło jej podniecenia. Jej podniecenie zdawało się sięgać zenitu, gdy nagle zeszywniała, chwyciła go za ramię i odsunęła się, nie mogąc znieść już intensywności tej rozkoszy.

- Proszę... przestań, to za dużo - Bała się, że za moment rozpadnie się na milion kawałków.

- Cicho... - wyszeptał kojąco, odsuwając się nieco. - Luiza, rozluźnij się... Będzie ci dobrze, obiecuję.

Znów dotknął jej warg sromowych, a ona podskoczyła, kiedy znów poczuła, jak zalewa ją płomień.

- Nie mogę, nie potrafię - wyszeptała.

Wstyd walczył w niej z żądzą. Pewnie Luke pomyśli, że zwariowała, ale nie mogła pójść dalej, nie mogła się rozluźnić i zaryzykować tego przerażającego skoku w nieznaną. Mięśnie jej ud zacisnęły się mocniej. Czyż to nie wymarzony moment na odkrycie, że jest oziębła seksualnie? - akurat kiedy jej własny książę z bajki trzyma rękę w jej figach!

- Rozluźnij się - szepnął jeszcze raz.

Jego palce nadal leniwie pieściły wnętrze jej ud, na szczęście nie dotykając Tego Punktu.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak obnażona.

- Może napijemy się tej kawy? - zaproponowała, próbując wymknąć się z jego ramion.

Przytrzymał ją za biodra, przyciskając do ściany.

- O co chodzi? - spytał.

- Straciłam ochotę - powiedziała, nie podnosząc wzroku.

Palcem uniósł jej brodę, zmuszając do spojrzenia mu prosto w oczy.

- Byłaś tak blisko. A potem się spięłaś. Co się stało?

- Jakie to ma znaczenie? - spytała cicho.

Ujął w dłonie jej twarz i połaskotał kciukiem jej policzek. Czułość i zrozumienie w jego oczach sprawiły, że omal nie wybuchnęła płaczem.

- Oczywiście, że ma - odparł. - Musisz się tylko zrelaksować. - Jego ręce wsparte o jej ramiona zaczęły ją delikatnie masować. - Cała jesteś pospinana. Nic dziwnego, że nie mogłaś... posunąć się dalej.

Powoli Luiza dała się prowadzić jego dłoniom. Jego palce, rozcierające i rozmasowujące jej spięte ciało, zaczęły działać jak magia. I kiedy jego usta wreszcie odnalazły jej wargi, Luiza wpuściła go, czując jak fala gorąca znów zalewa jej ciało. Jego kciuki pieściły jej sutki, które natychmiast stwardniały.

- Chcę cię zobaczyć, Luizo - szepnął.

Pozwoliła mu rozpiąć zamek sukienki, zsunąć górę i rozpiąć stanik. Jej biust falował, kiedy Luke zsunął różową koronkę i delikatnie dotknął piersi. Stała przed nim całkiem naga, a on był całkiem ubrany. Jednak gdy jego wzrok spotkał się z jej wzrokiem, zobaczyła w jego oczach taki zachwyt, że zapragnęła go jeszcze bardziej. Jakby odgadując jej żądanie, pochylił się i ustami zaczął pieścić jej sutki. Jęknęła z rozkoszy.

- Przejdźmy do sedna - szepnął, palcami zsuwając jej majteczki.

Namiętnie go pocałowała. Znów zaczął ją pieścić.

- Nie panikuj - szepnął. - Tym razem nie będziemy się już śpieszyć.

Krażąc wokół, lecz wciąż nie dotykając jej Tam, dotykał i cofał się, aż - zwabiona na krawędź przepaści - skoczyła. Jej ciało konwulsyjnie zadrżało i ogarnął je pożar. Bez reszty oddała się tej ekstazie. Po długiej chwili, w ostatnich konwulsjach orgazmu, oparła głowę na jego szyi.

„Ależ on pachnie” - pomyślała.

- I co? To nie było takie trudne, prawda?

Uśmiechnęła się szeroko. A więc to o to chodzi z tym seksem - poczuła się tak, jakby odkryła wszechświat.

- Co powiesz na drugi raz? Może teraz skosztujemy tego razem?

- Niezła propozycja - odparła, nie przestając się uśmiechać.

- Chętnie zaniósłbym cię do łóżka, ale obawiam się, że nie zdążymy.

Wyjął z portfela małe opakowanie. Luiza dotknęła wybruszenia w jego spodniach. Chwycił ją za rękę i gwałtownie się odsunął.

- Nie radzę... - powiedział chrapliwie. - Nie chciałbym cię rozczarować.

Już chciała mu powiedzieć, że on nie jest w stanie jej rozczarować - czyż nie wie, jak go uwielbia? Ale gdy zobaczyła, jak Luke rozpina rozporek, słowa ugrzęzły jej w gardle.

Podniósł ją bez wysiłku.

- Otocz mnie nogami w pasie - polecił cicho.

Zrobiła jak kazał i wydała okrzyk, czując jak wchodzi w nią mocno.

Znów brak doświadczenia spowodował, że się zacisnęła. Dyskomfort zaczął brać górę nad przyjemnością.

Luke znieruchomiał.

- Co się stało?

- Przepraszam...

- Wszystko w porządku... W środku jesteś cudowna. Ale nie chcę sprawić ci bólu...

Zaczął pieścić jej wargi sromowe. Powoli napięcie minęło. Jęknęła z rozkoszy i poddała się jego kołyszącym ruchom. Przytrzymał ją za biodra i znów zaczął mocniej przeć. Zdawało się, że wchodzi w nią coraz głębiej. Nigdy wcześniej nie czuła tego, co teraz. Znów poddała się ekstazie. Usłyszała swoje

łkanie i jego zduszony krzyk, tuż po swoim.

Jęknął. Chyba jego zdumienie dorównywało jej oszołomieniu. Opadł ku niej, nagle bezsilny. Po chwili ostrożnie postawił ją na nogi. Zachwiała się lekko.

- Och! - Westchnęła głośno. Nagle poczuła się wolna od wszelkich zahamowań. Zatraciła się we wszechogarniającej radości. - A więc o to w tym wszystkim chodzi!

Podniósł głowę, lekko unosząc brew.

- Nie wiedziałaś?

Uśmiechnęła się do niego promiennie, wciągając sukienkę. On też poprawił ubranie. Może powinna poczuć się idiotycznie, ale uczucie euforii to uniemożliwiało. Dzięki niemu doznała czegoś, co dotąd było nieosiągalne i musiała podzielić się z nim swoją radością.

- Muszę ci powiedzieć, że jesteś pierwszym facetem, który zdał test Meg Ryan - zawołała radośnie. - Zasłużyłeś na medal.

- Przyjmuję - odparł, kładąc ręce na jej pupie i przyciągając ją ku sobie. - Ale co to za test?

Zachichotała na widok zdziwienia, malującego się na jego twarzy.

- Znasz film „Kiedy Harry poznał Sally”? Tę romantyczną komedię? Meg Ryan siedzi w restauracji i udaje orgazm... Test Meg Ryan jest zdany... kiedy...

- Nagle Luiza poczuła, że się czerwieni - kiedy kobieta nie musi... No wiesz, męskie ego potrafi być bardzo wrażliwe i zawsze wcześniej musiałam... - Nagle Luiza poczuła się absurdalnie. Co ją podkusiło do tych zwierzeń?

- Rozumiem. - Luke uśmiechnął się i Luiza poczuła ulgę. - Obawiam się, że moja znajomość komedii romantycznych jest ograniczona. To poważny mankament. - Uniósł jej brodę do góry. - Cieszę się jednak, że nie musiałaś udawać swoich orgazmów przy mnie. - Pocałował ją.

- Lepiej uważaj - szepnęła, czując, że znów się uśmiecha - bo jestem w niebezpieczeństwie... Jeszcze moment i całkiem stracę dla ciebie głowę.

Ledwo te słowa padły z jej ust, a już wiedziała, że popełniła błąd.

Luke zeszywniał.

- Czy mogę skorzystać z łazienki? - spytał oficjalnym tonem, bez cienia uśmiechu.

Luiza zamrugła oczyma, próbując nie zwracać uwagi na tę nagłą zmianę tonu i tematu. Ale czy Luke nie zachowywał się dziwnie?

- Oczywiście. Idź prosto korytarzem. Łazienka jest po lewej stronie.

Spróbuję znaleźć tę obiecaną kawę - powiedziała, starając się zdusić niepokój.

- Super - powiedział i chłodno skinął głową.

Patrzyła za nim, skonfundowana.

W głowie zanotowała: „Nigdy nie mów facetowi na pierwszej randce, że się w nim zakochałaś. Nawet jeśli to prawda. Pomyśli, że brak ci piątej klepki”.

- Roześmiała się.

Nucąc, zaczęła przeglądać szafki w poszukiwaniu kawy. Oczywiście kawy nie było, więc musiała zadowolić się herbatą. Kiedy Luke wszedł do kuchni, podała mu parujący kubek. Ostrożnie upiła łyk gorącego płynu, rumieniąc się lekko pod jego spojrzeniem.

- Mamy mały problem - odezwał się.

Luizie zrobiło się słabo.

Zdała sobie sprawę, że oto niemal zakochała się w facecie, o którym nic nie wie. Pewnie okaże się, że ma żonę i pięcioro dzieci.

- Prezerwatywa pękła.

- Ach, tak - Przez ułamek sekundy Luiza poczuła ulgę.

- Bierzesz tabletki?

Otrzeźwiała.

- Tak naprawdę to nie... Ale będzie ok...

- Jesteś pewna?

Nie uważała za stosowne opowiadać mu o swoim nieregularnym cyklu. Więc zamiast wyjaśnić, że od dwóch miesięcy nie miała miesiączki, powiedziała:

- Jestem pod koniec cyklu. Nie zajdę w ciążę.

- W porządku. - Luke oparł się wygodniej. - Ale skontaktuj się ze mną, jeśli będzie jakiś problem. - Podniósł kubek do ust. - Wiesz, Luizo, bardzo mi dzisiaj było miło. Jesteś piękna, inteligentna, seksowna. I naprawdę jesteś słodka.

Luiza omal nie poparzyła się herbatą. „Słodka”? Czy jej się zdawało, że Luke nagle zaczął traktować ją z góry?

- Nie masz pojęcia, kim naprawdę jestem, prawda?

- Ależ wiem - uśmiechnęła się z przymusem. - Jesteś Luke, partner Jacka do gry w squasha.

Jednak Luke nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Tego się obawiałem - mruknął.

Zacisnęła palce na swoim kubku, próbując opanować lęk.

Coś tu nie grało.

- Jestem Luke Devereaux, nowy lord Berwick. Znalazłem się na twojej liście Najbardziej Pożądanych Kawalerów Wysp Brytyjskich.

- Jesteś...? Aha, rozumiem - powiedziała bez przekonania.

Kubek wyślizgnął jej się z rąk i herbata zalała cały stół.

Drżącymi rękoma Luiza zaczęła wycierać blat. I gorączkowo myślała. No tak, udało im się zdobyć tylko jedno, zamazane zdjęcie od jakiegoś paparazzi.

Chociaż teraz dostrzegła pewne podobieństwo.

- Ale dziwny zbieg okoliczności - powiedziała.



Oto facet, który adorował ją cały wieczór, nie był tym cudownym, czarującym, zwyczajnym mężczyzną. Był obcy.

- To nie był zbieg okoliczności - odparł Luke. Luiza milczała. Odwrócił wzrok i mówił dalej. - Przyjąłem zaproszenie Jacka na kolację, bo chciałem cię spotkać. Byłem zły, że moje nazwisko znalazło się w waszym magazynie. Jeśli mam być szczery, całe to zajście kosztowało mnie wiele kłopotów. Od początku chciałem ci wyznać prawdę...

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? - wydusiła Luiza.

- Kiedy zaczęłaś ze mną flirtować, myślałem, że wiesz, kim jestem. Więc dałem się wciągnąć w tę grę... A potem... potem sprawy się pokomplikowały.

Co on mówi? Że cały ten wieczór to była jakaś gra?

- Ale dlaczego ty to zrobiłeś? Chciałeś mnie ośmieszyć?

I udało mu się! Rozkleiła się w jego ramionach, wyznała mu miłość, opowiedziała mu o teście Meg Ryan. Dała mu wszystko.

Luke wstał.

- Wcale nie! - zawołał niecierpliwie.

Zrobił krok w jej stronę. Odsunęła się.

- A więc jak to było? - syknęła. - Popraw mnie, jeśli się mylę. Nie szanujesz mnie, ani tego, co robię. Nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego. Ale to nie przeszkadzało ci mnie uwieść.

- O, nie. - Podniósł rękę. - W momencie kiedy tu wylądowaliśmy, dawno o twoim artykule zapomniałem.

- Wielka mi rzecz! I to ma mi poprawić nastrój?

- Nie musisz być sarkastyczna. - Jego brwi złączyły się w jeden, groźny łuk. - Miałem prawo się wkurzyć. Przynajmniej mogliście zapytać mnie o zdanie.

Nagle dotarła do niej prawda o tym, co się stało. Poczula się tak, jakby

Luke wymierzył jej cios prosto w żołądek.

- To nie ma nic do rzeczy i dobrze o tym wiesz! - krzyknęła. - Trzeba było mi powiedzieć, kim jesteś. Uwiodłeś mnie, żeby wyrównać ze mną porachunki.

- Nie byłem jedynym uwodzicielem w tym towarzystwie. Nie narzekałaś, kiedy doprowadzałem cię do twojego pierwszego w życiu orgazmu.

To była przysłowiowa ostatnia kropla.

- Ty arogancki draniu! - Podniosła swój kubek i rzuciła, celując w głowę Luke'a.

Odskoczył, a naczynie roztrzaskało się, uderzając o podłogę i opryskując go resztkami herbaty.

- Uspokój się...

- Wynoś się! - zażądała.

- Świetnie, jeśli tego właśnie sobie życzysz.

Wyszedł.

Gdy usłyszała dobiegający z dołu trzask drzwi, ciężko oparła się o ścianę. Zagryzła wargę, żeby głośno nie płakać. Opadła na podłogę. Jak mogła być taką idiotką? Jak to możliwe, że po jednym wieczorze zadała się z obcym facetem? I dlaczego nawet teraz, gdy wiedziała już, jakim draniem jest Luke Deveaux, jej serce wciąż rwało się do niego?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Czas obecny.*

- Ty nieznośny, arogancki draniu - powiedziała Luiza z pogardą.

Nie zamierza dłużej tolerować bezczelnych komentarzy na temat swojego życia płciowego.

Nagle zdała sobie sprawę, że rana, która wydała się zaleczona kilka miesięcy temu, wcale się nie zabiłiła. Ale dość już łez wylała nad Luke'em Devereaux. Nie będzie więcej tolerować bezczelnych złośliwości na wstydlive dla niej tematy.

- Czy naprawdę sądzisz, że jeden orgazm, który ci zawdzięczam, rekompensuje to, w jaki sposób mnie potraktowałeś?

Zerknął na nią, po czym zaczął wyprzedzać ciężarówkę.

- Chcę tylko powiedzieć, że seks był tak samo dobry dla ciebie, jak i dla mnie. Nie ma co udawać, że było inaczej. Poza tym nie mówimy tu o jednym orgazmie, tylko o kilku.

- O dwóch! - wyrwało się Luizie. - Seks to nie tylko technika, Devereaux - warknęła. - Chodzi też o uczucia. Gdybyś powiedział mi, kim jesteś i że chcesz mnie ukarać, nigdy nie strzeliłbyś tego gola - rzuciła prosto z mostu.

Roześmiał się chrapliwie.

- Dla żadnego z nas seks na pewno nie miał nic wspólnego z karą. Sprawy wymknęły nam się spod kontroli - mówił z irytacją. - Ale było ci przyjemnie, więc nie wiem, o co tak się pieklisz.

- Oczywiście, że nie wiesz, ty... kompletny... - zabrakło jej epitetów do określenia tego faceta.

- I gdybyś nie wtrącała się w moje życie...

- W nic się nie wtrącałam! - przerwała. - W moim artykule nie było ani jednej plotki i niesprawdzonej aluzji. Lista to tylko porcja niewinnej rozrywki dla naszych czytelniczek. Mężczyźni, o których piszemy, zazwyczaj są zachwyceni. Jeśli jesteś paranoikiem, to twój problem, a nie mój.

- Wciągnęłaś mnie na tę listę bez mojej zgody - warknął. Jego palce zacisnięte na kierownicy zbieleły. - Wokół mnie zrobił się szum. Musiałem walczyć z tłumem chichoczących pańienek, paparazzich i reporterów, kiedy akurat chciałem pozostać w cieniu. Jak mogłem być tym zachwycony? Nie bądź naiwna.

Przyhamował i zjechał z autostrady w willowe uliczki zachodniego Londynu.

- Ciężka sprawa - mruknęła Luiza.

Po raz pierwszy w sprawie Luke'a Devereaux poczuła wyrzuty sumienia.

Ale czy to jej wina, że nagle na scenę angielskiej arystokracji spadł z nieba nowy dziedzic jednej z największych fortun na wyspach? Że okazał się młodym przystojniakiem i w dodatku multimilionerem? I że do tego był tajemniczy! Przecież „Blush” nie odkopał żadnej skandalicznej historii z jego przeszłości.

- Nie biorę na siebie odpowiedzialności za brukowce, paparazzich i twoje fanki - Luiza wołała kontratakować. - Zresztą nic nie dawało ci prawa mnie okłamać i uwieść.

Luke zaklął pod nosem i raptem, bez ostrzeżenia, zatrzymał się na środku drogi, włączył światła awaryjne i, odwróciwszy się w jej stronę, przygwoździł ją lodowatym spojrzeniem.

- Wyjašnjmy to sobie raz na zawsze - wysyczał. - To, co stało się między nami, musiało się stać. To były siły natury. Przyciągaliśmy się przez cały wieczór jak magnesy. - Jego głos stał się ciemny i niski, a wzrok przepalał ją na

wskroś. - Kiedy zdzierałem z ciebie ubranie i pieściłem twoje ciało, aż doprowadziłem cię do orgazmu, bynajmniej nie myślałem o zemście, karze ani uwodzeniu. To było czyste szaleństwo. Czy ty naprawdę wierzysz, że pamiętałem o jakimś cholernym artykule, kiedy ty byłaś taka zwarta i gorąca wokół mnie, a ja słyszałem bicie twojego serca? Kiedy wszedłem w ciebie z taką żądzą, że aż pękła prezerwatywa i zaszłaś w ciążę?

- Ja... ja... - Luiza musiała zamilknąć, żeby przestać się jąkać. - Nie musisz być taki dosadny.

Co innego mogła powiedzieć? Dla własnego spokoju udało się jej przekonać samą siebie, że Luke był wyrachowany i mściwy. Myśl, że i jego poniosła namiętność, była niebezpieczna.

Nie chciała czuć pożądania do tego mężczyzny. Nie chciała się nim zachwycać. A już na pewno nie chciała przyznać, że działa między nimi chemia, od której aż w powietrzu się iskrzy. Już raz była bezbronna i zdana na jego łaskę. I rozum mówił jej, że nie powinna ryzykować tego ponownie, nawet jeśli jej ciało krzychało coś zupełnie przeciwnego.

- Już nieważne, dlaczego się ze mną kochałeś - wydusiła. - To był błąd. I nie popełnimy go więcej.

Luke pokręcił głową z niedowierzaniem. Ruszył z piskiem opon.

Czy to nie ironia losu, że związana jest z tym aroganckim typem? Nie dość, że nosi w łonie jego dziecko, to jeszcze czuje do niego niepojętą, dziką namiętność.

Co gorsza, teraz wiedziała, że on się tym nie przejmuje. On nie ma nic do stracenia. Jego serce - jeśli je ma - nie jest zagrożone.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wracam za pięć minut.

Luiza skinęła głową. Luke poszedł do sklepiku na stacji benzynowej. Luiza z trudem oderwała od niego wzrok.

Przez godzinę wymienili może dziesięć słów. Za każdym razem, kiedy Luke zmieniał bieg, myślała o jego długich palcach, które roznieciły w niej taki ogień. Żeby rozładować atmosferę, włączyła radio, ale z głośników popłynęło żarliwe wyznanie Raquel Welch „Kiedy tylko po mnie sięgniesz, zrobię wszystko, by dać ci rozkosz”. Luiza szybko zmieniła stację.

Luke spojrzał na nią z prowokacyjnym uśmiechem.

- Niezły pomysł - mrugnął.

Luizie zrobiło się gorąco. A w dodatku znów zachciało jej się siusiu i po raz kolejny musieli zatrzymać się na stacji benzynowej. Przez ostatnie trzy miesiące jej pęcherz chyba zmałał do rozmiaru orzeszka laskowego! Trzeba przyznać, że Luke zachowywał się elegancko i nie komentował oczywistych objawów ciąży, które raczyła przeoczyć.

Co więcej, poza wybuchami pożądania seksualnego, zaczęły ją nurtować inne, poważniejsze problemy. Na przykład, co zrobi z pracą? Czy ma powiadomić rodziców o swoim stanie? Jej ojciec na pewno zapyta, gdzie podziała męża. A co z mieszkaniem? Kiedy urodzi się dziecko, jej kawalerka będzie za mała.

Nie mogła skupić się na żadnym z tych palących problemów - a to wszystko przez Luke'a Devereaux!

Gdyby nie wspomniał wydarzeń tamtej nocy - i to jak obrazowo! - nie miałyby teraz tych problemów ze swoim ciałem. Coś jej mówiło, że Luke zrobił to z premedytacją. Poza tym, w jakim celu zabiera ją do swojej posiadłości

na wsi? Ten niewinny pobyt może skończyć się katastrofą. Ale jak powiedzieć mu, że właśnie zmieniła zdanie i że prosi, by odwiózł ją na najbliższą stację kolejową, bo chce wrócić do domu? Drażniła ją własna niemoc.

Devereaux przypominał jej ojca, z którym musiała walczyć o swoje prawa, od kiedy skończyła dwanaście lat. Wiedziała, że takiemu przeciwnikowi nie można pokazać żadnej słabości, bo inaczej wdepcze ofiarę w ziemię. Dlaczego więc nie podejmowała walki?

Luiza wzięła torebkę i wysiadła z samochodu. Zerknęła w stronę sklepu - Luke stał w długiej kolejce do kasy. Miała co najmniej pięć minut, żeby poprawić makijaż i przygotować się do walki.

Rozejrzała się. Na trawniku stało kilka piknikowych stolików.

Niestety... mimo różu, błyszczyka i wyszczotkowała włosów, tak że lśniły w zachodzącym słońcu, wciąż czuła się wymięta i spocona. Musi wziąć się w garść i zacząć działać.

Zadzwoń do Mel Devlin. Najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa na pewno poradzi jej, co ma począć z tym bałaganem, jakim nagle stało się jej życie. Już dawno powinna powiedzieć Mel o Devereaux. Jej determinacja wyparowała, kiedy usłyszała automatyczną sekretarkę.

- Tu Luiza... Muszę z tobą pogadać... Mam kłopoty... - urwała. Przecież nie może nagrać takich wiadomości na sekretarce. - Oddzwonię później, pa...

Teraz musi załatwić inną sprawę. Telefon do ginekologa. Nie ma mowy, żeby zajmowała się nią doktor Lester. Nie stać jej na taki wydatek, a nie pozwoli na to, by Devereaux płacił za wizyty.

Znów nikt nie odpowiadał. Może to dzień pod tytułem „Rozmowy z Luizą DiMarco zabronione”? Włączyła się automatyczna sekretarka i Luiza zaczęła się nagrywać:

- Dzień dobry, tu Luiza DiMarco. Chciałabym umówić się na wizytę do doktora Khana. Proszę...

- Do licha, co ty wyprawiasz?!

Luiza podskoczyła i upuściła telefon. Nad nią stał Devereaux i machał rękami.

- Oszalałeś? O mało nie dostałam zawału serca!

- Po co umawiałaś się na wizytę? - zawołał i pociągnął ją za ramię tak, że wstała.

- A dlaczego podsłuchujesz moje prywatne rozmowy? - odcięła się.

Tak mocno uderzyła go otwartą dłonią w klatkę piersiową, że aż zadudniło.

W oczach Luke'a zobaczyła furję. Luiza spróbowała zrobić krok w tył, ale wpadła na stół. Luke złapał ją za ramiona.

- Nie usuniesz tego dziecka! - wysyczał. - Nie pozwolę ci.

- Nie zamierzam usunąć dziecka. Nie potrafiłabym.

- To po co umawiałaś się na wizytę?

- Bo chciałam. - Spróbowała uwolnić się z jego żelaznego uścisku. -

Dzwoniłam do mojego ginekologa.

- Po co? - spytał, puszczając ją wreszcie. - Przecież to już jest załatwione.

- Ja tego nie załatwiałam. - Wyrwała ramię i pomasowała miejsce obolałe od jego uścisku. Znów poczuła przypływ złości. - Chcę, żeby zajął się mną mój lekarz. To nie twoja sprawa - rzuciła wyzywająco.

- Nie żartuj, Lester jest najlepszym położnikiem w kraju. - Jego wściekłość ustąpiła temu poczuciu wyższości, które tak działało jej na nerwy.

- To ja decyduję, kto będzie prowadził moją ciążę! Tak jak ja decyduję, czy w ogóle urodzę to dziecko. Nie ty! Tu chodzi o moje ciało i to ja będę rodić, nie ty... Jeśli tego jeszcze nie zauważyłeś!



Uniósł brew. Nie wyglądało na to, żeby jej tyrada zrobiła na nim wrażenie.

- Zważywszy na to, jak do tej pory sobie radziłaś, powinnaś cieszyć się z tego, że wtrącam się w „twoje sprawy”. Gdyby nie ja, do dziś nie wiedziałabyś, że w ogóle będziesz miała dziecko - odparował Luke.

Dodało to Luizie nieco odwagi.

- Ale teraz już wiem. I wiem, od czego zacząć. - Schyliła się, żeby podnieść telefon. Wrzuciła go do torebki. - Chcę, żebyś mnie podrzucił na najbliższą stację kolejową. Wracam do Londynu - rzuciła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Zrzuciła torebkę na ramię. - I odtąd masz trzymać swój wielki nos daleko od moich prywatnych spraw.

Chwycił ją i mocno do siebie przyciągnął, znów zamykając w żelaznym uścisku.

- Nie tak szybko - syknął.

Próbowała się wyrwać, ale on nawet nie drgnął.

- Co ty wyprawiasz?

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wyjaśnimy sobie paru spraw.

Byli tak blisko siebie, że zauważyła błękitne plamki na szarych tęczówkach jego oczu. A co gorsza, jej podbrzusze naciskało na coś twardego, co zdawało się niepokojąco rosnąć.

Zadrżała i poczuła tę niepohamowaną, zdrażliwą reakcję, pochodzącą z samych trzewi. Nienawidziła siebie za to.

- Ja jestem ojcem tego dziecka - wysyczał Luke. - Co znaczy, że mam swój udział w każdej decyzji dotyczącej jego życia. Lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać. Dobrze, że nie planowałaś aborcji, bo miałabyś ze mną do czynienia. Nikomu nie wolno skrzywdzić niczego, co należy do mnie.

Te słowa podziały na Luizę jak płachta na byka. Tak działał na nią oj-

ciec, który zawsze usiłował narzucać jej swoją włoską wolę, i tak stało się teraz.

- Nie muszę słuchać twoich rozkazów, Devereaux! Poza tym mówimy o dziecku, a nie o rzeczy!

Znów zaczęła się wrywać. Luke nawet nie drgnął. Dała spokój. Jej wysiłki powodowały tylko tyle, że ocierali się o siebie jeszcze bardziej. Czuła jego twardość napierającą na podbrzusze.

Może powinna czuć się oburzona oznakami jego podniecenia. Ale jej własne, wypełnione hormonami ciało nie pozostało obojętne.

- Przestań mnie terroryzować. Dobrze wiemy, że jesteś ode mnie silniejszy, ale to nie znaczy, że masz rację. Możesz mnie puścić, bo te barbarzyńskie maniery trochę mnie już męczą.

- Puszczę cię, pod warunkiem, że mnie wysłuchasz. Kiedy będziemy w Havensmere...

- Nie jadę do Havensmere - nie dała mu skończyć. - Mówiłam ci, że wracam do Londynu.

Zdawał się być bardziej zaintrygowany niż zniecierpliwiony.

- Luizo, kochanie - westchnął ciężko i poluzował nieco uścisk. - Już ten temat omawialiśmy, pamiętasz? Jeśli od początku zaczniemy się kłócić o to samo, nawet nie dojdziemy do spraw naprawdę istotnych. - Uśmiechnął się. - Dziecko urodzi się za sześć miesięcy. Mamy limit czasowy.

Nie mogła się powstrzymać. Też się uśmiechnęła. Całkiem zapomniała o tym jego surowym poczuciu humoru i rozmiękczającym serce uśmiechu - zmysłowym i chłopięcym zarazem. Ale musi pamiętać, że tamten fantastyczny mężczyzna nie istnieje. Nawet jeśli Devereaux potrafił być zabawny i czarujący, to przecież dzisiejszy dzień znów udowodnił to, że - oprócz wspólnego dziecka - niewiele ich łączy.

Luke palcem uniósł jej brodę do góry.

- Dlaczego posmutniałaś? I dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Dobrze wiesz, dlaczego. - Nagle postanowiła już więcej nie udawać. -  
Znów seks stanie między nami.

- Cieszę się, że wreszcie to przyznałaś. - Roześmiał się. - Ale nie rozumiem, w czym tkwi problem.

- Nie, ty tego nie zrozumiesz. - Naraz poczuła się bezradna. - Twoje życie nie zostało nagle przewrócone do góry nogami...

- Oczywiście, że zostało! - zawołał. - Nie planowałem zostać ojcem, a już na pewno nie w taki sposób.

Położyła mu ręce na ramionach i uśmiechnęła się blado.

- Proszę, nie kłóćmy się więcej - Te emocjonalne walki ją wyczerpały.

Przełknęła łzy.

- Luizo, nie płacz. Nie jest tak źle. - Poglaskał ją po policzku i pocałował w czoło.

Teraz łzy popłynęły niepowstrzymanym strumieniem.

- Chcę wrócić do domu. Wszystko od nowa poukładać. Mam tyle do zrobienia...

Zdawała sobie sprawę, że to uleganie słabości, ale nie potrafiła już opowiadać łez.

Luke wyjął chusteczkę z kieszeni i podał jej.

- Nie martw się. Jakoś to poukładamy.

Przyciągnął ją ku sobie i otoczył ramionami. Silne dłonie gładziły ją po plecach. Szeptał jej do ucha pocieszające słowa. Przyłgnęła do niego i poddała się mu bez reszty. W końcu otarła twarz.

- Wszystkie łzy wypłakane? - zapytał Luke.

Ta jego empatia omal nie spowodowała nowej fontanny.

- Już wszystko dobrze - odpowiedziała Luiza trochę na wyrost. - To pewnie przez te hormony. To one sprawiają, że czuję się tak, jakby ktoś uwięził mnie w jakiejś sznurowatej operze mydlanej. - Zaśmiała się i pociągnęła nosem.

Otworzył przed nią drzwiczki.

- Wiem, że sprawiłam ci dziś mnóstwo kłopotu - odezwała się dopiero, kiedy ruszyli. - Będę ci wdzięczna, jeśli odwieziesz mnie teraz na stację. Zadzwoń do ciebie za kilka tygodni, jeśli dasz mi swój numer. Wtedy będziemy mogli porozmawiać o... - zawahała się.

O czym będą mogli porozmawiać? O kolejnych USG, o szkole rodzenia? A może o imionach dla dziecka? Nawet nie wiedziała, na ile Luke zamierza włączyć się w sprawy dziecka ani na ile ona chce mu na to pozwolić.

Westchnęła i popatrzyła na pomiętą chusteczkę w swojej dłoni. Gdyby choć trochę lepiej знаła Luke'a, wiedziałaby, od czego zacząć.

- No wiesz... o sprawach dotyczących dziecka - dokończyła wreszcie.

Patrzył na nią uważnym wzrokiem.

- Rozumiem...

Skinął głową.

Luiza odetchnęła z ulgą. Gdyby naciskał, gotowa była mu ulec, a ona potrzebuje czasu i przestrzeni, żeby odetchnąć i pozbierać myśli.

Luke sięgnął po swoją marynarkę od Armaniego.

- Może podłóż to sobie pod głowę i się zdrzemnij? - zaproponował, podając jej marynarkę. - Wyglądasz na wykończoną.

- Dzięki... - Spojrzała na marynarkę i jęknęła.

- Co się stało?

- Strasznie się pogniecie, a przecież to Armani.

Luke roześmiał się.

- Jeśli ty nie powiesz o tym Armaniemu, ja obiecuję dozgonne milczenie
- zażartował z łobuzerskim błyskiem w oku.

Uśmiechnęła się. Oparła głowę o pachnącą marynarkę i zamknęła oczy.

Cytryna i piżmo, męskość i finezja, rozkosz i ryzyko. Luke Devereaux.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luke czekał, aż otworzy się brama prowadząca do Havensmere. Nastął już letni wieczór. Zza zakrętu wyłonił się imponujący budynek. Kiedy dwadzieścia trzy lata temu zobaczył tę rezydencję po raz pierwszy, poczuł się oszłomiony jej pięknem i przytłoczony jej przepychem. Dla chłopca, który siedem pierwszych lat swojego życia spędził w szemranej dzielnicy Las Vegas, Havensmere było zarazem wspaniałe i przerażające. Kiedy wprowadzono go do gabinetu, przed oblicze lorda Berwicka, zauważył, że ten był pełen wyższości - jak jego dom.

Rok temu wrócił tu na odczytanie testamentu Berwicka i przekonał się, że Havensmere było zaledwie cieniem dawnej świetności. Luke ulitował się więc i wyłożył wysoką sumę na remont posesji. Postanowił jednak, że gdy tylko prace się skończą, wróci do swojego londyńskiego mieszkania w Chelsea.

Westchnął i spojrzał na Luizę. Oto sprawczyni problemu o całe niebo poważniejszego niż całe Havensmere. Luiza DiMarco, matka jego dziecka, naiwna uwodzicielka... I wkurzająca kobieta. Jutro da mu popalić, kiedy odkryje, dokąd ją przywiózł.

Musiała być wykończona, skoro od tyłu godzin spała jak kamień. Jego wzrok ześliznął się po kształtnej sylwetce Luizy. Wszystko w tej irytującej kobiecie go podniecało.

Wiedział, że Luiza nie jest dla niego idealną towarzyszką życia. Była zbyt impulsywna i zmienna. Ale na partnerkę do zabawy na jakiś czas nadawała się doskonale.

Podczas dziesięciu lat budowania swojego imperium, Luke przyzwyczał się, że ludzie czekają na jego polecenia i rady. Może to, że Luiza robiła coś wręcz przeciwnego, było nowością, która tak go w niej pociągała i podniecała?

Jak podejrzewał, Luiza nawet nie drgnęła, kiedy wziął ją na ręce i zaniósł po schodach do domu. Jego pomocnik Albert przytrzymał ciężkie, dębowe drzwi, by wpuścić go do środka. Luke zaniósł Luizę na piętro po stromych schodach. Była zaskakująco lekka, jak na kobietę jej wzrostu. Pomyślał, że niedługo przestanie być lekka i poczuł dziwną mieszankę lęku i dumy.

Luiza westchnęła, wydychając ciepłe powietrze prosto w jego szyję. Natychmiast poczuł bezwiedną reakcję na tę niezamierzoną pieszczotę.

Dotarł wreszcie do Pokoju Różanego, który niezawodna panna Roberts zdążyła przygotować dla gościa. Ostrożnie położył Luizę na wielkim łożu z baldachimem. Przekręciła się na bok i podwinęła nogi.

Na szczęście jego podniecenie zaczęło mijać. Ostrożnie zsunął jej z nóg buty i wcisnął je pod pachę. Na wszelki wypadek, jeśli Luiza postanowiłaby uciec w środku nocy. Po niej wszystkiego można się spodziewać. Przykrył ją jeszcze delikatnie lekką kołdrą. Pomyślał, że niewygodnie jej będzie spać w tak obcisłych ubraniach, ale jego szlachetność miała swoje granice.

Patrzył na nią przez chwilę, napawając się spokojem przed burzą. Dotknął jej miękkich, jedwabistych włosów. Czyżby oszalał, ciesząc się na jutrzejszą, z pewnością burzliwą, konfrontację? Zapewne Luiza będzie z nim walczyć, lecz jej namiętna natura zwycięży i pogodzą się w miłosnym uścisku.

Zaciągnął jeszcze zasłony i wyszedł zadowolony.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luiza wdychała zapach czystej pościeli i róż. Zamrugła ze zdumienia. Jej otoczenie oszałamiało przepychem: nad nią wisiał pąsowy, ciężki aksamitny baldachim, a balustrady łoża okazały się bogato zdobionym mahoniem. Co do licha robiła w łożu z baldachimem?!

Rozejrzała się po pokoju. Ogromna przestrzeń - przynajmniej trzykrotnie większa niż całe jej mieszkanie, piękne antyki i dywany, okna od sufitu do podłogi zacienione ciemnymi aksamitnymi zasłonami. Znalazła się w buduarze Scarlett O'Hary z „Przeminęło z wiatrem”!

Ale kiedy spojrzała na swoją wymiętą sukienkę, przypomniała sobie poprzedni dzień, klatka po klatce, jak film: twarz Devereaux, dziecko na monitorze, ona przytulona do Luke'a na stacji benzynowej...

Wyskoczyła z łóżka. Podbiegła do okna i rozsunęła zasłony. Pokój zalało oślepiające światło. W oddali pyszniły się zalesione pagórki, które płynnie przechodziły w łąki, a te w hektary idealnie przystrzyżonej trawy.

Luiza wychyliła się przez okno i jęknęła z zachwytu na widok cudnego ogrodu i tysięcy kwitnących kwiatów.

To nie sen. Ten irytujący facet ją porwał!

Luiza założyła jedwabną podomkę, którą znalazła w łazience, poprawiła włosy i spojrzała na siebie krytycznie w lustrze. Dobrze, że prysznic ją odświeżył i przynajmniej się wyspała. Teraz wystarczy się ubrać i nałożyć makijaż, nim stanie twarzą w twarz z przebiegłym Luke'em Devereaux.

Zejdzie na dół i powie mu bez ogródek, co o nim myśli. A potem dumnie wyjedzie. Jeszcze nie wiedziała, jak zamierza to zrobić - bez butów, samochodu i pieniędzy, ale na pewno coś wymyśli.



Wyszła z łazienki do zalanego słońcem pokoju. I okazało się, że Devereaux, jak zwykle, ma swój własny plan.

- Witaj, Luizy - usłyszała jego głos.

Siedział w fotelu, w dżinsach i błękitnym podkoszulku. Obok stały jej buty.

- Co robisz w moim pokoju? - rzuciła z furją.

- Jest już pierwsza. - Wstał i podszedł do niej. - Postanowiłem cię wreszcie obudzić. Możemy zjeść lunch na tarasie.

Luiza nie ruszyła się z miejsca. Przy metrze siedemdziesiąt pięć wzrostu, plus - najczęściej - obcas, rzadko kiedy musiała patrzeć do góry, by spojrzeć mężczyźnie w oczy. Teraz jednak musiała lekko zadrzeć głowę, by spojrzeć na Luke'a. To był kolejny minus - ten wzrost koszykarza!

- Nie mam zamiaru jeść lunchu. Ubieram się i wyjeżdżam!

Uśmiechnął się z ironią i przeszył ją wzrokiem. Poczowała, że robi jej się gorąco. W tej podomce poczuła się naga.

- Zastanów się, Luizy - odparł spokojnie. - Na pewno jesteś głodna jak wilk. Nigdzie nie pojedziesz, póki czegoś nie zjesz. Szczególnie w twoim stanie.

Ten ton znów ją rozwścieczył. Otworzyła drzwi.

- Wynoś się z mojego pokoju! - krzyknęła.

Luke oparł się o kolumnę łóżka, skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na nią chłodno. Nie ruszył się.

- Mimo że twoje napady hysterii zaczęły mi sprawiać niejaką przyjemność, sam trochę zgłodniałem - powiedział. - Może więc przestaniesz zachowywać się jak rozkapryszone dziecko i porozmawiamy?

Luiza puściła kłamek. Co za tupet!

- To nie ja zachowuję się jak dziecko, tylko ty.

Podparła się pod boki, kiedy zauważyła, że Luke patrzył jej prosto w dekolt. Zerknęła w dół i o mało nie zapadła się pod ziemię - cały biust miała na wierzchu. Zawiązała ciasno podomkę.

Zobaczyła łobuzerskie iskierki w jego oczach, kiedy w końcu podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

- Co mówiłaś? - spytał beznamiętnym tonem, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Nie zamierzam jeść z tobą żadnego lunchu. Porwałeś mnie.

Zaśmiał się.

- Nie sądzisz, że nieco przesadzasz?

- Nie, nie sądzę! - krzyknęła. Musi przestać krzyczeć. Najwyraźniej jej histeria tylko daje mu przewagę. - Nie sądzę. Powiedziałaś, że podwieszysz mnie do najbliższej stacji kolejowej. Kłamałaś.

- Niczego takiego nie mówiłem - odparł stanowczo.

- Nie obchodzi mnie, co powiedziałaś - rzuciła. - Dobrze wiedziałaś, że nie chcę tu przyjeżdżać.

- Wcale nie. - Wyprostował się.

Znów zaczęła się cofać, widząc, że Luke zaczyna iść w jej stronę.

- Nie podchodź bliżej!

Jednak on nie słuchał. Cofnęła się jeszcze krok i natrafiła na miękką krawędź łóżka.

- Byłaś wykończona i w szoku. No i nosisz w sobie moje dziecko... - powiedział niemal łagodnie.

Poczuła, jak czułość w jego oczach ją osłabia.

- Chyba nie myślisz, że w takim stanie pozwoliłbym ci samej wracać pociągiem?

Dotknął jej policzka. Odsunęła głowę, ale za późno. Ten tłący się żar w

okamgnieniu zajął jej całe ciało jak pożar.

- Czy możesz się cofnąć? - wydusiła z trudem. - Zajmujesz moją prywatną przestrzeń.

Ujął jej twarz w dłonie i uśmiechnął się tym uśmiechem, któremu nigdy nie potrafiła się oprzeć.

- Właśnie o to mi chodzi. - Poczowała jego oddech na policzku. - Wiesz, że twoje oczy ciemnieją, kiedy jesteś podniecona? - zamruczał. - To cię zdradza. Zresztą te twarde sutki też.

Chwyciła go za ramiona, próbując trzymać go na dystans.

- To niczego nie rozwiąże. I tak jestem na ciebie wściekła, i nadal chcę... wrócić do domu... - drzenie w głosie ją zdradziło.

Jej słowa zabrzmiały jak zaproszenie.

- Przedyskutujemy to później - szepnęła, przyciągając jej głowę ku sobie. - Teraz mam ochotę zagarnąć jeszcze więcej twojej prywatnej przestrzeni.

Jego usta znalazły jej wargi. Jego język wtargnął w jej usta i przeszył ją spazm rozkoszy. Ręce przestały go odpychać, a język wbrew jej woli zaczął odpowiadać na jego zachętę. Już wiedziała, że tej zmysłowej walki nie uda jej się wygrać. Zaraz się pozbiera i wszystko mu wytłumaczy... za moment... kiedy jej usta nasycą się tym pocałunkiem. Luke pocałunkami pieścił jej szyję i skronie. Jego dłoń powędrowała w górę jej uda.

- Nie możemy... nie ma czasu...

Podniósł jej nogę i opasał ją sobie wokół biodra, odsłaniając jej mokre pożądanie.

- Mamy tydzień... - zamruczał. - Już to załatwiłem z Parkerem.

Gwałtownie otworzyła oczy.

- Co załatwiłeś? - Poczowała się tak, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody.

- Co się stało? - Luke patrzył na nią z pociemniałymi z pożądania oczyma. Ciężko dyszał.

- Załatwiłeś u mojego szefa tydzień zwolnienia?!

- Tak. I co z tego?

- Co z tego? Nie miałaś prawa!

Złapał ją za nadgarstek i brutalnie przyciągnął do siebie.

- Teraz nie zamierzam o tym rozmawiać.

- Owszem, zamierzasz! - Odwróciła głowę, unikając pocałunku. - Prze-  
stań. Nie będziemy się kochać.

- Ale przecież zaraz oboje wybuchniemy! - zawołał z rozpaczą.

„Doprawdy?” - pomyślała. Ciągle jeszcze była rozpalona i kolana jej się  
trzęsły.

- Być może ty wybuchniesz. Ja chcę wiedzieć, jakim prawem zadzwoni-  
łeś do mojego szefa.

Luke zaklął pod nosem, ale ją puścił.

- Ty zawsze przerywasz w nieodpowiednim momencie - powiedział ze  
złością. - Nie uda nam się wszystkiego ustalić w jeden dzień - rzucił gwałtownie.  
- Więc zadzwoniłem do Parkera, żeby dał nam więcej czasu. Co w tym  
złego?

- Co w tym złego? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Może spróbujesz  
zgadnąć?

- Nie mam zielonego pojęcia - wycedził.

- Nikt nie ma prawa załatwiać moich spraw za mnie - tłumaczyła, siląc  
się na cierpliwość. - Nikt nie może mnie zmusić, czy przyjadę do Havensmere,  
czy nie. I czy pójdę do pracy, czy nie. Jesteś gorszy niż mój ojciec.

- Ale to była właściwa decyzja - bronił się Luke. - Tydzień w Havensme-  
re dobrze ci zrobi. Musisz odzyskać siły. - Zrobił krok w jej stronę. - No i jest

seks. Jeden dzień to za mało...

- Nie będziemy uprawiać seksu - przerwała mu.

- Do licha, dlaczego nie?

- Bo ja tak postanawiam! - spojrzała na niego z wyzwaniem. - Mówiłam ci już, że seks tylko dodatkowo skomplikuje sprawy.

Zaklął.

- Nie będziemy uprawiać seksu - powtórzyła - póki nie przestaniesz traktować mnie jak swoją własność. Chcę, żebyś mnie przeprosił za swoje pogardliwe traktowanie. I masz mi obiecać, że już nigdy nie podejmiesz za mnie żadnej decyzji. W przeciwnym razie wyjeżdżam. Natychmiast.

- Przecież ja się o ciebie troszczę. I nie zamierzam za to przeproszać.

- Mówię poważnie, Luke. Nie usiądę z tobą do stołu, póki nie spełnisz mojej prośby.

- Jesteś szalona! - krzyknął. - Nie jadłaś nic od wczoraj i wolisz się zagłodzić, żeby mi coś udowodnić?

- Jakoś przeżyję - odparła z godnością.

Luke był na Luizę tak wściekły, że najchętniej by ją udusił. Ta kobieta to większe wyzwanie, niż myślał. Za co niby miałby ją przeproszać?

Co gorsza, tak bolało go krocze od częstych erekcji, że aż dziw, że dotąd nie zrobił z siebie idioty. Jak można tak igrać z mężczyzną? Skąd ona czerpie tę moc? Jeszcze przed chwilą wdychał ten jej oszałamiający zapach pożądania. A jednak udało jej się go odepchnąć.

W każdej negocjacji najważniejszy jest cel. A jego celem było to, by Luiza pozostała tu tydzień. Co najmniej. Musiał załatwić rozpoczęte sprawy - w łóżku i nie tylko.

Odwrócił się i napotkał jej spojrzenie. Wyglądała raczej na wojownika niż na niedoświadczoną, bezbronną kobietę, za którą ją uważał. Zrobił krok w

jej stronę i zauważył, jak jej sutki twardo sterczą pod jedwabiem. Luiza tak samo reagowała na niego, jak on na nią. Więc nawet jeśli on teraz odda wal-kowerem tę bitwę, z pewnością wygra wojnę.

Luiza czekała na decyzję Luke'a. Jeśli nie przeprosi, będzie musiała wy-jechać, a nagle zdała sobie jasno sprawę, że wcale nie ma na to ochoty. Jeszcze nie teraz...

Niemal bez przerwy się sprzeczali. I do tego to iskrzenie... Musiała przyznać, że ten facet był równie denerwujący, co intrygujący. Do tego seksowny... Ale ten jego szowinizm - jak to możliwe, że ją, feministkę, zdobył macho o wrażliwości komara?

Luke włożył ręce do kieszeni. Przyglądał jej się nieufnie. Uznała to za dobry znak. Jeśli teraz ją przeprosi, może i ona nieco ustąpi.

- To była słuszna decyzja, że przywiozłem cię do Havensmere - zaczął.
- Czekam - przypomniała.
- Nie będę przeproszał za to, co należało zrobić.

Jednak Luke nie zamierza przeproszać. Ten facet nie jest intrygujący. To wariat, który ma przymus kontrolowania i manipulowania otoczeniem.

- A więc to dla mnie sygnał do odejścia.

Ale kiedy mijala go, wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

- Poczekaj. Wczoraj musiałaś się wyspać... Ale przyznaję - mimo troski o ciebie, powinienem był zapytać cię o zgodę, zanim zadzwoniłem do Parkera - powiedział, wzdychając.

Najwyraźniej nie uda jej się sprawić, by okazał skruchę. Ale i tak pogratulowała sobie w duchu.

- I więcej nigdy nie będziesz podejmował za mnie decyzji?

Długo milczał.

- Ok. Ale zostaniesz tydzień... dobrze? - wydusił z trudem.

Uśmiechnęła się. Błaganie w jego oczach dodało jej skrzydeł. Poczwała się tak, jakby właśnie powaliła olbrzyma na ziemię.

- Zostanę. Trzeba było tylko poprosić.

Odpowiedział jej uśmiechem.

Kciukiem musnął jej policzek. I szybko cofnął rękę.

- Świetnie. - Zerknął na zegarek. - Zjemy lunch na tarasie nad basenem.

Tylko pośpiesz się, umieram z głodu.

Ponownie rzucił jej ten swój czarujący uśmiech i wyszedł.

Zmarszczyła brwi. Dlaczego miała wrażenie, że jednak wcale nie powaliła tego olbrzyma? Może jedynie lekko go drasnęła?



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hol był zalany światłem, które jak w kaplicy wpadało przez szklaną kopułę dwa piętra wyżej. Mimo słońca panował tu chłód. Luiza poczuła się jak w pałacu Królowej Śniegu i zadrżała. „Pięknie tu, ale trochę strasznie” - pomyślała.

- Dzień dobry, panno DiMarco - usłyszała.

Odwróciła się i ujrzała sympatyczną kobietę w średnim wieku.

- Nazywam się Roberts. Jestem kierownikiem personelu.

Może Luke był Królem Śniegu, ale na szczęście pani Roberts nie należała najwyraźniej do jego świty.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się.

- Szef kuchni przyrządził pysznego łososia z komina. Zaraz każę Ellie go podać.

- Z przyjemnością... dziękuję.

Szef kuchni, Ellie, pani Roberts... - do licha, ile służby potrzebuje jeden Devereaux? Znów poczuła się jak Scarlett O'Hara.

- Nie chciałabym wydać się niedyskretna, ale pan Devereaux podzielił się z nami dobrymi wieściami. Gratuluję w imieniu personelu. Jesteśmy do pani usług - pani Roberts uśmiechnęła się serdecznie i odeszła.

Nikt w domu jej nie usługiwał. Wychowała się nad delikatesami prowadzonymi przez ojca w północnym Londynie, z dużą rodziną, w trzypokojowym mieszkaniu. Zastanowiła się, jak i gdzie te dwa tak różne światy - jej i dziecka, i Luke'a Devereaux - mają szansę się spotkać.

Zauważyła Luke'a po drugiej stronie basenu. Czytał gazetę. Pokojówka nakrywała do stołu. To wszystko było zbyt idealne. Gdyby nie wypłowiele dzinsy Luke'a, mogliby pozować do obrazu Maneta „Śniadanie na trawie” w



wydaniu arystokracji angielskiej dwudziestego pierwszego wieku - pomyślała kwaśno. Zobaczyła, jak Luke odsyła dziewczynę skinieniem głowy. Najwyraźniej rządzenie miał we krwi. Ona nie zamierzała dołączać do tego tłumu poddanych.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna. Leonard przygotował łososa dla całej armii - zaprosił ją do stołu.

Jak na komendę Luizie zaburczało w brzuchu.

- Dziękuję, skosztuję z ochotą.

Usiadła. Luke podawał jej potrawy. I obserwował, jak z apetytem pochłania łososa. Była najbardziej męczącą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Ale także najbardziej fascynującą.

Mógł się spodziewać, że zaprotestuje, gdy usłyszy, jaką zaplanował dla nich przyszłość. Ale zamierzał trzymać się swojej strategii. Dziś już raz stracił kontrolę nad sytuacją i więcej się to nie powtórzy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Smaczne jedzenie poprawiło Luizie nastrój.

Kilka razy spojrzała na Luke'a. Patrzył na nią uporczywie, czuła się skrępowana.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Przez większą część wieczoru po prostu patrzył i słuchał. Pewnie dlatego tak mało o nim wiedziała. Zastanowiła się, jaki Luke ma cel. Co nim kieruje? Czy już ma plan działania, dotyczący przyszłości ich dziecka?

- Luizo, myślałem o naszej sytuacji - odezwał się, jakby czytał jej w myślach.

- Ach, tak? - wydusiła z krzywym uśmiechem, starając się ukryć niepokój.

- Jest wyjście z tej sytuacji, które powinno usatysfakcjonować wszystkich.

- To brzmi intrygująco...

- Otóż... Powinniśmy się pobrać.

Luiza zakrztusiła się. Luke podał jej serwetkę i delikatnie poklepał po plecach. Jego twarz nie zdradzała emocji.

- Wszystko w porządku? - spytał spokojnie.

Skinęła głową.

- To najprostsze wyjście. Chcę, żeby dziecko nosiło moje nazwisko i mam zamiar was utrzymywać. Chyba nie będzie to dla nas nieprzyjemne, jeśli najbliższe miesiące spędzimy razem.

- Czy ty kompletnie straciłeś rozum? - wykrztusiła - Luke, my prawie się nie znamy.

- Więc poznamy się po ślubie.

- Nie ma mowy. - On mówił poważnie! - Nie wyjdę za ciebie.

To nie tak miało być. Kiedyś często fantazjowała, jak to będzie, kiedy ten jej wymarzony mężczyzna jej się oświadczy - ona będzie szczęśliwa, a on wniebowzięty. Ale nie będzie się teraz nad sobą rozczulać. Ma ważniejsze sprawy do załatwienia.

- Nosisz moje dziecko - powiedział surowym tonem, jakby dyktował list biznesowy. - I znamy się dość dobrze.

- Luke, nie spędziliśmy razem nawet jednej całej doby... - urwała z desperacją.

Zaśmiał się.

- Spędziliśmy ze sobą wystarczająco dużo czasu. - Jego dłoń przykryła jej rękę na stole. Podskoczyła. - I dzięki temu jesteś w ciąży.

Kciukiem zaczął pieścić wewnątrz jej dłoni. Poczula, jak po jej ciele rozlewa się fala ciepła. Wyrwała mu rękę.

- Pociąg seksualny to za mało, by się pobierać.

- Wystarczy na początek. - Uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, na który miękło jej serce.

- Nie musimy się pobierać, żeby się poznać - powiedziała.

- Owszem, musimy - odparł. - Pamiętaj, że tu chodzi o dziecko.

- Racz zauważyć, że mamy dwudziesty pierwszy wiek, nie dziewiętnasty.

Bez przerwy rodzą się dzieci z tak zwanego nieprawego łoża.

- Ale nie moje.

Teraz nabrała pewności, że dotknęła jego słabego punktu. Może wreszcie się dowie, dlaczego zrobił taką aferę wokół tej ciąży - z wkraczaniem do jej biura i porywaniem jej włącznie.

- Dlaczego nie? Dlaczego tak bardzo ci zależy, by nadać dziecku swoje nazwisko? - spytała.

- Bo jest moje - warknął.

Chyba nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

- Dziecko to osoba. Nie należy do nikogo.

- Wiem o tym - powiedział, lecz bez ciepła w głosie. - Chcę, żeby nosiło moje nazwisko.

- Możesz nadać mu swoje nazwisko, rejestrując je w urzędzie. Nie...

- Ale wciąż będzie bękartem - przerwał jej.

- Luke, małżeństwo to zobowiązanie na całe życie. Nie wezmę fikcyjnego ślubu dla twojej wygody.

Luke zaśmiał się ponuro.

- Luizo, ciebie trudno byłoby uznać za wygodną.

Poczuła się urażona.

- Ciebie też. To kolejny powód, żeby...

- Dobrze, już dobrze. - Podniósł dłoń. - Nie rozmawiajmy więcej na ten temat. Do niczego to nie prowadzi.

Już chciała zaprotestować, ale Luke nagle oparł łokcie o stół i pogłaskał ją po głowie. W jego oczach było tyle czułości, że straciła wątek.

- Mamy cały tydzień. Poznamy się lepiej. W każdy możliwy sposób - dodał, dotykając jej warg.

Jego palce wolno zsunęły się na jej szyję. Chwyciła go za rękę.

- Nie będę udawała, że nie chcę się z tobą kochać - powiedziała, z trudem opanowując drżenie w głosie. - Ale potrzebuję czasu. Jesteśmy sobie obcy i to mnie przeraża. Koniec z seksem. Żadnego dotykania.

Roześmiał się z niedowierzaniem.

- Nie bądź śmieszna. Przecież nie jesteśmy dziećmi.

- Skoro tak, zobaczymy się jutro rano na śniadaniu.

- Zamierzasz zamknąć się w pokoju? - spytał z wymuszonym uśmiechem.

- Jeśli to będzie konieczne - odparła dumnie.

Dobrze, że nie słyszał kołatania jej serca. Jego bliskość bynajmniej nie pomagała jej skryć emocji. W końcu ją puścił.

- W porządku. Jeśli naprawdę tego chcesz.

- Tak, właśnie tego chcę - skłamała, odwracając się.

„Kto wygrał tę rundę?” - zastanawiała się. Miała wrażenie, że nie ona.

Temu przebiegłemu lisowi znów udało się dopiąć swego. Pobudzić jej zmysły, zamieszać w głowie.

Potrzebowała teraz czyjejs bezstronnej opinii, obiektywnego spojrzenia. Jej najlepsza przyjaciółka, Mel Devlin ma dwoje dzieci i za sobą pięć lat małżeństwa z cudownym facetem, który także kiedyś ją uprowadził. Jeśli Mel nie potrafi jej doradzić, nikt nie zdoła jej pomóc.

Czas na opcję „telefon do przyjaciela”.

Luke patrzył za odchodzącą Luizą. Zauważył rąbek fioletowej koronki majteczek, wystającej nad paskiem obcisłych biodrówek. Oczyma wyobraźni zobaczył, jak jego dłoń wsuwa się pod nią. Usiadł i otworzył gazetę, walcząc z nagłym podnieceniem.

Uśmiechnął się pod nosem. Oświadczyzny zostały przyjęte lepiej, niż przypuszczał. To jego adwokat zaproponował mu takie rozwiązanie.

Mimo niechętej reakcji Luizy wiedział, że w końcu dopnie swego i wsunie jej obrączkę na palec. Po tym, co przeżył jako dziecko, nie ma innej opcji - musi się udać.

„Dobrze, niech ma dziś ten swój rozejm” - pomyślał wielkodusznie. Jest człowiekiem honoru i nigdy nie zmuszał nikogo do seksu. Nie musiał.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Przygotuj się na szok, Mel. - Luiza przycisnęła komórkę do ucha. - Jestem w ciąży, a ojcem jest Luke Devereaux.

- Co takiego? O rany! - wykrzyknęła Mel. - Wiedziałam, że coś się stało tamtego wieczoru... Zaraz, ale przecież to było trzy miesiące temu. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Zaraz, zaraz... Tydzień temu mówiłaś, że masz mdłości i że stanik zrobił się nagle za mały. Zapytałam, czy przypadkiem nie jesteś w ciąży. Powiedziałaś, że to wykluczone.

- Mel, daj mi dojść do słowa. Nie miałam pojęcia...

- Nie wygłupiaj się. Jak mogłaś nie wiedzieć?

- To długa historia - przerwała Luiza.

- No dobrze... - uspokoiła się Mel. - Na kiedy masz termin?

- Na drugi tydzień lutego. Teraz jestem w rezydencji Luke'a na wsi... -

Luiza zastanowiła się, czy powinna powiedzieć przyjaciółce o oświadczeniach.

Ostatecznie Mel jest w siódmym miesiącu ciąży i wystarczy jej jeden szok na raz.

- I co? Jak tam jest? - spytała Mel z zainteresowaniem.

- Niesamowicie.

- Ale super! - zawołała Mel. - A więc jesteście parą?

- To skomplikowane. - Luiza zebrała się na odwagę. - Zaproponował mi małżeństwo. A raczej kazał mi wyjść za siebie za mąż.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Matko i córko! To znaczy, że będziesz lady Berwick!

- Zwariowałaś? Przecież nie wyjdę za niego za mąż.

- Ale dlaczego? To on jest ojcem twojego dziecka, jest cudowny i... jest kawalerem. Zaraz... widziałam go na liście Najbardziej Pożądanych Kawale-

rów Wysp. Tylko gdzie to było?

- Mel, to nie jest śmieszne. On mnie porwał, a teraz chce mnie uwieść i zmusić do małżeństwa. Czuję się jak bohaterka jakiegoś taniego romansu. Co ja pocznę?

Mel wybuchnęła śmiechem. Jednak opanowała się po chwili i spytała, siłując się na powagę:

- Czego ty się boisz? Przecież w Luke'u Devereaux nie ma nic straszego. To fajny facet. Ella jest w nim po uszy zakochana.

- Ella ma pięć lat!

- Fakt. - Mel wciąż była rozbawiona. - I chyba nie rzuciłaby dla niego Kena. Ale ostatnio próbowała usiąść Luke'owi na kolanach... - Mel spoważniała. - Dobrze. Koniec z żartami. Chodzi mi o to, że Ella jest doskonałym barometrem, jeśli chodzi o ocenę charakterów. Zresztą sama chyba choć trochę lubisz Luke'a, skoro jesteś z nim w ciąży?

Luiza westchnęła. Od czego zacząć?

- Ja się po prostu boję. Co będzie, jeśli się zakocham?

- Och, Lou. - W głosie Mel słychać było współczucie i zrozumienie. - Wiem, że można się bać zakochania, ale to najwspanialsze uczucie na świecie.

- Nie wtedy, kiedy miłość jest nieodwzajemniona. I kiedy dwie osoby do siebie nie pasują. Dzieli nas tyle spraw! Moglibyśmy reprezentować kilka partii politycznych.

- Jakich spraw? - jak zwykle rzeczowo spytała Mel.

- Więc, po pierwsze ja nic o nim nie wiem - mówiła Luiza spokojniej, podchodząc do okna. - Po drugie on ma obsesję na punkcie kontroli nad ludźmi. Zawsze wszystko musi być po jego myśli. Nie zna słowa kompromis. - Wzięła oddech, nabierając tempa. - Poza tym kiedy tylko w jakiejś sprawie oponuję, specjalnie mnie rozprasza, używając w tym celu seksu.

- Podły typ. - W głosie Mel znów słychać było z trudem powstrzymywany chichot.

- Ani się waż śmiać!

- Wiem, wiem. Przepraszam. To w ogóle nie jest śmieszne. Ale, Lou, powiedz mi tylko, czy... ten seks to dobry seks?

- Fantastyczny. Ale to nieistotne.

- Zdał test Meg Ryan, prawda?

Po co ona u licha powiedziała Mel o tym teście? Nic dziwnego, że nikt nie traktuje jej poważnie!

- To nie wystarczy, żebyśmy byli dobraną parą.

- Może i nie, ale to dobry początek.

Luiza usłyszała szum w słuchawce, a potem głos Mel:

- Ella, natychmiast masz przestać!...

Po dwóch minutach jęków znów rozległ się głos Mel:

- Lou, strasznie mi przykro, ale muszę kończyć. Ella zrobiła Calowi na całej buzi makijaż flamastrami i go obudziła. Muszę bieć.

Luiza usłyszała gaworzenie malca. Zgadła, że Mel wzięła synka na ręce.

- Nie martw się, Mel, poradzę sobie jakoś. - Poczuli się przytłoczona i bezradna.

- Lou, powiedz mi tylko jedno - mówiła Mel szybko. - Odmówiłaś mu?

- Próbowałam, ale on nie uznaje takiej odpowiedzi.

- Więc co planujesz?

- Mam tu zostać tydzień.

- Aha, śpicie ze sobą? - Mel rzucała pytaniami jak z procy.

- Niezupełnie.

- Dlaczego? Skoro seks jest fantastyczny?

- Sama nie wiem. Spanikowałam. On mną manipuluje. Nie chciałam stra-



cić resztek godności i zabroniłam mu dzisiaj się dotykać. - Zamrugła oczami. Luke miał rację. Rzeczywiście, nawet brzmiało to dziecinnie.

Mel zachichotała.

- Świetny pomysł.

- Naprawdę tak sądzisz? - z niedowierzaniem spytała Luiza.

- Chociaż mało go znam, wydaje mi się, że Luke nie otwiera się przed ludźmi łatwo. Trzeba go zmusić do odkrycia się. Jeśli on rozprasza cię za pomocą seksu, może i ty powinnaś to zrobić?

- Jak ty to sobie wyobrażasz, Mel? I co będzie, jeśli sama wpadnę we własne sidła?

- Uda ci się, wystarczy, że włożysz w to odrobinę serca. Uwierz mi, facet jest gotowy... - Luiza usłyszała gaworzenie Cala. - Lou, muszę biec. Odezwij się szybko. Uszy do góry!

Po rozmowie z Mel, Luiza postanowiła, że całe popołudnie będzie zajęta. Musi uspokoić zszargane nerwy, nie wspominając o zmysłach.

Uzgodniła z panią Roberts, że ktoś przywiezie z jej mieszkania ubrania na tygodniowy pobyt. Chwilę poleżała, ale po siedemnastu godzinach snu nie była w stanie zasnąć. Jej myśli wciąż krążyły wokół Luke'a, co było dość nieznośne.

Poszła do biblioteki. Znalazła w Internecie strony o pierwszych miesiącach ciąży. Przeczytała, że nie powinna już więcej cierpieć na poranne mdłości. Natomiast wszystko było jeszcze przed nią: zgaga, obrzęki, rozstępy, ociążałość, opuchlizny, huśtawki nastrojów... Na widok zdjęcia sześciomiesięcznego zarodka popłakała się.

„To pewnie te huśtawki” - pomyślała, wyłączając komputer.

Podeszła do okna. Świat skąpany był w promieniach wieczornego słońca. Trawa nabrała szmaragdowego odcienia. W ogrodzie Havensmere panował

nieład - gąszcz kwiatów migotał tysiącami barw. Nieokiełznane pąki zdawały się wychodzić z rabatki - róże i dalie, hortensje i storczyki...

Luiza uśmiechnęła się. Trudno długo być nieszczęśliwym w tak uroczym miejscu. Nawet jeśli jego przepych jest nieco przytłaczający.

Zastanowiła się, czy jest możliwe, że to Luke dobierał gatunki kwiatów. Taki przedsiębiorca i męski typ? Nie zniżyłby się do tak skromnego zajęcia jak ogrodnictwo.

Oparła rozgrzany policzek o chłodną szybę. Turkusowa woda basenu zamrugła do niej zachęcająco. Pani Roberts wspomniała, że w szafce w przebieralni znajdzie kostiumy kąpielowe dla gości. Ale czy wypada jej się kąpać? I co zrobi Luke, jeśli zobaczy ją niemal naga, ociekającą wodą? Nagle wybuchnęła śmiechem. Może czas poigrać z ogniem? Mel miała rację: Luke'a trzeba zmusić, by się odsłonił.

Tym razem to ona przejmie inicjatywę. Czas, żeby i ona zaczęła używać swojej broni w tej walce płci. Ostatecznie to broń, która w kobiecej dłoni sprawdza się od wieków. Musi działać z zaskoczenia.

- Nie, nie pozbywaj się jeszcze akcji Westlinga. Osiągną szczyt w poniedziałek lub wtorek. Wtedy zacznij sprzedawać.

Luke jednym uchem słuchał, nieobecny wzrokiem patrząc na rzędy liczb w gazecie giełdowej. Już od dwóch godzin rozmawiał przez telefon ze swoimi maklerami rozrzuconymi po całym świecie, którzy jak zwykle składali mu cotygodniowe relacje z ruchów na giełdzie. Zazwyczaj ta praca całkowicie go pochłaniała.

Miał wszystko, co trzeba, żeby być giełdowym asem - matematyczny umysł, zdolność przewidywania ruchów na giełdzie oraz nerwy ze stali. Uwielbiał ten stres, ten zastrzyk adrenaliny, kiedy uświadamiał sobie, iż oto w

ułamku sekundy może stracić dorobek życia lub też pomnożyć go po stokroć. I właśnie to zamiłowanie do walki uczyniło go bogatym. Lecz dzisiaj zapal hazardzisty całkiem go opuścił. To sprawka nieznośnej Luizy DiMarco. Słuchając relacji maklera, ziewając, zerknął przez okno i omal nie upuścił słuchawki. Bohaterka jego grzesznych myśli właśnie wychodziła z basenu!

- A niech to lichy! - zaklął pod nosem.

Krew odpłynęła mu z głowy i wypełniła całkiem inny organ jego ciała.

Luke patrzył, jak Luiza lekkim krokiem przemierza taras. Jej prężna figura i nogi modelki sprawiały, że nie mógł oderwać od niej oczu. No i te jej kształty! Luke z trudem przełknął ślinę. Woda spływała jej po opalonych plecach. Skąpy kostium ledwie zakrywał intymne części ciała. Sięgnęła po ręcznik i odchyliwszy głowę, zakołysała mokrymi włosami. Tysiące kropli zamigotało w powietrzu. Patrzył jak zahipnotyzowany.

Ból w lędźwiach nasilił się, kiedy oczyma wyobraźni zobaczył siebie, jak rozpina stanik i te dwa dojrzałe jabłka swym krągłym ciężarem wpadają w jego oczekujące dłonie. Usiadł ciężko, bezskutecznie próbując poprawić spodnie, tak by nie uwierał go rozporek.

Makler nie przestawał mówić.

- Przepraszam... - przerwał i zawahał się, usiłując przypomnieć sobie jego imię. - Patryku, wrócimy do tego jutro. Muszę coś załatwić.

Znów wyjrzał przez okno.

Powoli wycierała się ręcznikiem. Nogi, wewnątrz ud...

Luke zastygł w bezruchu. Potem ręcznik ruszył w dół ramion, by na kilka sekund zatrzymać się pod piersiami. Luke jęknął, kiedy palce Luizy potarły o sutki. Podniosła wzrok i - wciąż sugestywnie masując piersi - spojrzała mu prosto w oczy!

- O, ty... - jęknął.

Mrugnęła do niego i, odwróciwszy się na pięcie, lekko kołysząc biodrami, odeszła.

Mimo nieustającego bólu w lędźwiach, wybuchnął śmiechem.

Musiał jej przyznać - położyła go na łopatki. A to oznaczało rewanz.

RS

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Zamierzasz sam gotować? - Luiza patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dziś moi pracownicy mają dzień wolny - odparł Luke. - Jesteśmy sami.

Będziemy jeść w oranżerii, tam jest bardziej intymnie.

Lekko się zarumieniła. Kiedy inscenizowała swój kąpielowy akt po południu, nie wzięła pod uwagę, że w nocy będzie sam na sam z przeciwnikiem.

- Pójdiesz przodem? - zaproponował Luke.

Gdy się zbliżyli, musnął lekko jej plecy, by przytrzymać drzwi. Luiza za-drżała, jakby poraził ją prąd.

Kiedy weszli, Luizę uderzyło piękno tego pomieszczenia. Supernowoczesna kuchnia, urządzona ze smakiem, kilkoma schodkami łączyła się z przepiękną oranżerią, która z kolei otwierała się na ogród.

- Ale tu cudnie - nie mogła powstrzymać słów zachwytu.

- Cieszę się, że ci się podoba - usłyszała szept i poczuła jego ciepłą dłoń na pośladku.

Odwróciła się gwałtownie.

- Zapomniałeś o naszej umowie? - była na siebie zła, bo te słowa zabrzmiały jak pieszczota.

Uśmiechnął się krzywo.

- Masz szczęście, że po tym pokazie przy basenie nie dałem ci paru kłapsów.

Wiedziała, że żartuje, ale i tak zakręciło jej się w głowie, kiedy wyobraziła sobie taki rewanż - poniżający i podniecający zarazem. Właśnie dominująca strona charakteru Luke'a jednocześnie drażniła ją i podniecała.

- Klapsy muszą poczekać - odparła lekkim tonem, tuszując podekscytowanie. - Umieram z głodu.

Luke otworzył drzwi przepaścistej lodówki.

- Zobaczymy, co tutaj mamy... Co powiesz na stek wieprzowy z sałatą w sosie vinaigrette?

- Brzmi cudownie.

- Masz już jakieś zachcianki? - Luke zaczął rozkładać składniki na stole.

- Te, co zwykle... Czekoladowe batoniki, czekoladowe ciasteczka, kruche ciasteczka z czekoladą i czekolada mleczna z bakaliami. Muszę uważać, bo pod koniec ciąży będę ważyć tonę - paplała.

Na dłuższą chwilę zatrzymał wzrok na jej biuście.

- Znam jeden sposób, który pomoże ci pozostać w dobrej formie - spojrział jej prosto w oczy z diabelskim uśmiechem.

Luizę zalała fala gorąca. I tak, w sekundę ich obojętna rozmowa znów przerodziła się w walkę iskrzącą od erotycznego napięcia.

Luke, jak gdyby nigdy nic, rozdarł opakowanie i, wyjąwszy dwa ogromne steki, położył je na desce, posypał solą, pieprzem i ziołami i wprawnymi ruchami zaczął wcierać przyprawy w mięso. Luiza patrzyła jak zahipnotyzowana.

- Może nakryję do stołu.

- Sztućce są w górnej szufladzie, w tamtym kredensie. - Wskazał na piękny antyk.

Stół w oranżerii otoczony był egzotycznymi drzewkami. Zapach kwitnących kwiatów oszołomił jej zmysły.

- Powinieneś dać medal swojemu ogrodnikowi - westchnęła, rozkładając srebra. - Dobór roślin na tej posesji jest nieprawdopodobny.

- Ja zaprojektowałem ogrody - usłyszała.

Stanąła jak wryta.

- Żartujesz?

Nie odpowiedział. Nawet na nią nie spojrział. Położył steki na rozżarzo-  
nym ruszcie.

- Lubię ogrodnictwo - dodał po chwili.

Może w tym macho są jednak jakieś ukryte głębie?

Luiza usiadła na wysokim stołku i obserwowała, jak Luke kończy przy-  
gotowywać posiłek. Wszystko robił z wprawą profesjonalnego kucharza. Czy  
istnieje coś, czego ten facet nie robi doskonale? - zastanowiła się. Patrzyła tyl-  
ko na niego z rosnącym apetytem.

- To było niebiańskie - Luiza odsunęła pusty talerz.

Zjadła swój stek i wielką porcję sałaty w nieprzyzwoicie szybkim tempie.  
Luke przyglądał się jej leniwie.

- Miło mi. Jeśli masz ochotę na deser, mogę zaproponować lody czekola-  
dowe.

- Nie kuś mnie.

Uśmiech zniknął z jego oczu, zastąpiło go coś znacznie bardziej groźne-  
go.

- Jesteś już gotowa na klapsa?

Wstała.

- Najpierw sprzątnę ze stołu, a potem porozmawiamy - odparła, siląc się  
na spokój.

Też wstał. Wyjął jej talerze z dłoni.

- Zostaw to, kochanie. Musisz zachować siły.

Poczuła znajome łaskotanie w podbrzuszu.

Przyciągnął ją do siebie i poczuła jego cytrusowy zapach i coś równie  
podniecającego, od czego traciła zmysły. Zadrżała. Położyła mu ręce na pier-  
siach, ale nie miała siły, żeby go odepchnąć. Jego dłonie ścisnęły jej pupę.

- Przykro mi cię karać - szepnął. - Ale jak mus, to mus...

- Zaczynam się o ciebie martwić, Devereaux. Lubujesz się, jak widzę, w karach cielesnych - szepnęła, patrząc mu w oczy. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że jest to perwersja? I nie uchodzi brytyjskiemu arystokracie z krwi i kości.

Przyciągnął ją mocniej i zaśmiał się chrapliwie.

- Nie jestem żadnym brytyjskim arystokratą - zamruczał jej do ucha. - Urodziłem się jak szczur na ulicy w Las Vegas. Moja matka była fordanserką w nocnym lokalu.

Gdy te słowa dotarły do rozgorączkowanej Luizy, odsunęła się od niego i popatrzyła zdumionym wzrokiem.

- Twoja mama była fordanserką w Vegas? Chyba żartujesz?

Popatrzył na nią bezradnym wzrokiem, zaklął pod nosem i opuścił ręce.

Do licha - czy on powiedział to na głos? Już miał pożreć ten smakowity kąsek, z jej pełnymi ustami i innymi wdziękami i - co zrobił? Powiedział jej o swojej matce! Chyba frustracja seksualna wypaliła mu resztki komórek mózgowych!

- Wyjdźmy do ogródka. Zrobię kawę - Był zszokowany. Nigdy nie mówił o swoim pochodzeniu. Nikomu.

- Nie zmieniaj tematu - odparła Luiza. - Nie możesz nagle wrzucić do rozmowy takiej bomby i proponować kawę.

- To nie była rozmowa, tylko gra wstępna - próbował żartować Luke. - Nie zamierzam o tym rozmawiać. To zrujnuje nastrój. - Przyciągnął ją do siebie i spróbował ją pocałować.

Położyła mu palec na ustach.

- Jeśli twoja mama była fordanserką w Vegas, jak to się stało, że stałeś się spadkobiercą lorda Berwicka? - zapytała.

- A niech to!... - zaklął. Co za irytująca baba! Znów musi przerwać to, o czym marzy od miesięcy! - Nie chcę o tym mówić. A szczególnie teraz, kiedy



mamy do załatwienia sprawy...

- Nie musisz wrzeszczeć, Luke - powiedziała z godnością. - Poza tym zapominasz o naszym rozejmie. Nie idę dziś z tobą do łóżka. I tak te pocałunki nie zdałyby się na nic.

Patrzył na nią, jakby nie wierząc własnym uszom.

- Ty naprawdę słyszysz, co mówisz?

Jej policzki się zaróżowiły.

- Luke, powtarzam to po raz ostatni. Nie sypiam z obcymi facetami.

Ona chyba mówiła poważnie... Znów go doprowadziła do kresu wytrzymałości i wycofała się w ostatniej chwili!

- Wiesz co, Luizoz? - wysyczał. - Jesteś pospolitą kokietką!

Jeśli myślał, że wzbudzi w niej poczucie winy, to się mylił.

- To takie typowe dla facetów. Ten wasz ukochany patriarchat! - odparła z ironicznym uśmiechem.

Poczuł, że zaraz eksploduje.

- O czym ty mówisz?

- Tobie wolno używać seksu jako broni, ale kiedy ja to robię, jestem kokietką. I to pospolitą.

- Nigdy nie używałem seksu jako broni.

- Owszem, używałeś. Po co patrzyłeś na mnie tym rozpalonym wzrokiem? A te pocałunki, pieszczoty, aluzje?

Pochylił się nad nią. Ich nosy niemal się stykały.

- Tak, całowałem, głaskałem. Ale nie bawiłem się z tobą w kotka i myszkę. Zamierzałem sprawy doprowadzić do końca.

Wyrwała rękę.

- Może ja także kiedyś zamierzam doprowadzić sprawy do końca. Wiem, w co gram. Nie jestem idiotką. - Jej oczy rzucały błyskawice.

Doprowadzała go do furii, ale - o dziwo! - nad irytacją górę wziął po-dziw.

- Nie zamierzam czekać na każde twoje skinienie - dodała Luiza, nieco spokojniej. - Jeszcze nie jestem gotowa na seks z tobą. To wszystko. Jeśli za każdym razem, kiedy zadam ci osobiste pytanie, ty nadal będziesz sztywniał, przygotuj się na długie czekanie.

- To szantaż - odparł, zdumiony jej bezczelnością.

- Nazwij to sobie, jak ci się podoba - rzuciła.

Zdał sobie sprawę, że oto napotkał godnego siebie przeciwnika. Przełknął ślinę. Cóż, chyba musi coś jej o sobie opowiedzieć. A niech to licho... Pragnął jej jak żadnej innej kobiety dotąd. Pomyślał o swym bezbronnym dziecku. I stwierdził, że nie ma wyjścia - musi się poddać.

Luiza dotknęła jego ręki.

- Czy naprawdę mówienie o sobie jest aż tak bolesne? - zapytała z empatią, która przeszkadzała mu jeszcze bardziej.

Włożył ręce do kieszeni.

- Wcale nie - skłamał. - Jeśli tak ci na tym zależy, proszę bardzo, jestem gotowy. Zresztą ja też mam do ciebie kilka pytań.

Postanowił sam wydobyć z Luizy zwierzenia. To może być nawet ciekawe. I dodawszy sobie otuchy, uśmiechnął się.

- Zrobię kawę i porozmawiamy w ogrodzie. Ale mam jeden warunek. Kiedy nie będziemy mieli przed sobą już żadnych tajemnic, będziesz moja. - Musnął kciukiem jej policzek.

Uśmiechnęła się do niego zalotnie.

- Umowa stoi... Ale i ja mam warunek. Żadnych perwersji. - Mrugnęła.

Już chciała się odwrócić, kiedy chwycił ją za nadgarstek.

- Musisz zdefiniować perwersję.

- Hm - zastanowiła się. - Na przykład, dawanie klapsów. Chociaż... - zawahała się, wydymając usta. - Właściwie, to klapsy są dozwolone. Pod warunkiem, że będę mogła ci oddać! - Roześmiała się i uciekła do oranżerii.

- Ty mała kokietko! - zawołał za nią. - Klapsy to będzie gra wstępna, moja pani - dodał, śmiejąc się do siebie.

Musiał przyznać, że wygrała tę rundę.

RS

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Berwick był moim ojcem. - Luke napił się kawy. - Dlatego odziedziczyłem ziemię i tytuł.

Teraz stało się jasne, dlaczego tak emocjonalnie zareagował po jej artykule - wokół jego osoby rozpełtał się medialny szum i tajemnice rodzinne mogły stać się sprawą publiczną.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Teraz zrozumiała, dlaczego jej lista tak go zdenerwowała - był dzieckiem z nieprawego łoża i nie chciał, by ta wstydliva sprawa wyszła na jaw.

- Wszystko w porządku - powiedział z goryczą. - Choć nie byłem szczęśliwy, kiedy się o tym dowiedziałem.

- Ale dlaczego? Rozumiem, że byłeś w szoku, kiedy dowiedziałeś się o jego testamencie, ale... tutaj jest tak pięknie. Chyba cieszyłeś się choć trochę, że zostawił ci Havensmere, że wyznaczył cię swoim spadkobiercą, dając ci tytuł... - urwała. Jego twardy wzrok... Najwyraźniej go obraziła. - Przepraszam. Nie chciałam...

- Przeciwnie - przerwał jej. - To wcale nie jest bolesny temat. - Udawał. - Nie chciałem tego wszystkiego. Okazało się jednak, że Havensmere jest w ruinie i wydawało mi się, że odrestaurowanie go to dobra inwestycja - mówił bez przekonania. - Poza tym nie dowiedziałem się, że Berwick jest moim ojcem po jego śmierci, ale po śmierci matki.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Siedem.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Och, Luke, tak mi przykro. - Uścisnęła jego dłoń. - Wiem, jak to jest stracić przedwcześnie ukochaną osobę.

Ku jej zdziwieniu, jednak w jego oczach nie odbijało się cierpienie. Raczej obojętność.

- Też kogoś straciłaś? - spytał.

- Moja mama zmarła, kiedy byłam nastolatką.

- To okropne. - Pochylił się nad stołem i otarł łzy z jej policzków. - Ale ja na szczęście byłem młodszy. Nie pamiętam matki zbyt dobrze.

Dziwnie to zabrzmiało. Dla niej brak wspomnień związanych z matką byłby wielką tragedią.

- Jak odkryłeś, że Berwick jest twoim ojcem?

Musiał mieć straszne dzieciństwo - bez matki, z okrutnym ojcem, który go nie chciał.

Luke zauważył współczucie w jej oczach. Musi wziąć się w garść. Dość tego. Ta licytacja litości musi się skończyć, i to jak najszybciej.

- W swoim testamencie matka napisała, że Berwick jest moim ojcem.

Lord kazał zrobić testy genetyczne, żeby to udowodnić.

- Ale cię nie usynowił?

Luke wzruszył ramionami.

- Opłacił mi podróż do Anglii. I pobyt w szkole z internatem. Poradziłem sobie.

Od razu znienawidził tę szkołę. Jej długie, zimne korytarze, mdłe jedzenie. Ciągłe mżawki, pogardę ze strony kolegów w stosunku do bękarta, który w dodatku nie umiał grać w rugby ani w krykieta. Litościwe spojrzenia dyrektora i jego żony, kiedy zostawał w internacie na święta i wakacje. Nieskończona samotność.

Udało się, przeżył. Zatriumfował. W przewrotny sposób Berwick oddał mu przysługę. Odrzucenie sprawiło, że Luke stał się tym, kim jest teraz: człowiekiem, który zawdzięcza wszystko sobie. Jest samowystarczalny i nikogo

nie potrzebuje. I właśnie taki stan rzeczy odpowiadał mu najbardziej.

- Otrzymałem dobre wykształcenie. Wszystko dobrze się skończyło - powiedział.

- Ale kto się tobą opiekował, Luke? Kto dbał o twoje potrzeby emocjonalne?

Jakie potrzeby emocjonalne? - chciał zapytać, ale się powstrzymał. To wszystko zaczęło mu przypominać terapię u psychologa. Już dość powiedział jej o sobie. A nawet za wiele.

- No, dobrze. Teraz czas na moje pytanie - rzekł.

Uniósł jej rękę do ust i pocałował.

- Ale... - chciała zaproponować, ale położył jej palec na ustach.

- Sprawiedliwość musi być.

- W porządku - zgodziła się niechętnie. - Co chcesz o mnie wiedzieć?

- Skąd twój problem z męskim autorytetem?

Zachmurzyła się.

- Na przykład z twoim? - spytała sarkastycznie.

- Odpowiedz na pytanie. - Bawił się palcami jej ręki, obserwując jej irytację. Ona wyglądała tak słodko, kiedy się denerwowała.

- Więc po pierwsze, wcale nie uważam, że mam problem.

- Wciąż unikasz odpowiedzi - przypomniał jej.

Luiza doskonale zdawała sobie sprawę, że jego pytanie ma sens. Poczul przyływ żądy. Zdał sobie sprawę, że w perwersyjny sposób sprzeczki z Luizą podniecają go. Tak nie działała na niego żadna kobieta.

- To nie tajemnica. Mój ojciec jest tradycyjnym włoskim papą. Kocham go nieprzytomnie, ale on niestety uważa, że ma prawo wsadzać swój włoski nos we wszystkie moje sprawy. Tylko dlatego, że jest facetem... no i moim ojcem. Od kiedy mama umarła, nasze stosunki są... powiedziałabym trudne.

Choć ostatnio jest coraz lepiej.

- Aha! - powiedział Luke. - I to tłumaczy twoją obsesję co do praw kobiet i feminizmu.

- Jaką obsesję? - próbowała wyrwać mu rękę, ale trzymał mocno. - Puść mnie! Nie będę trzymać za rękę męskiej szowinistycznej świni.

Wstał i przyciągnął ją do siebie.

- A kto powiedział, że masz wybór?

- Oczywiście, że mam...

Objął ją, jednocześnie splatając jej ręce za plecami. Między udami wyraźnie poczuła jego twardość.

- Co ty wyprawiasz? - wydusiła, równie rozgniewana, co podniecona.

- Cicho już - rozkazał jej i zdusił kolejną tyradę pocałunkiem.

Przez chwilę usiłowała się wyrwać. Już po kilku sekundach jej ciało poddało się i przywarło do niego. Jakby na ten sygnał, Luke odsunął ją od siebie delikatnie, ale stanowczo. Kosztowało go to wiele, ale miał pewien plan, z którego nie zamierzał zrezygnować.

- Lepiej idź już spać, Luizy. Musisz nabrać sił, bo jutro czeka nas dużo pracy - powiedział z wystudiowanym, chłodnym uśmiechem.

Zamiast żalu dostrzegł w jej oczach błysk humoru.

- Masz rację, Devereaux. - Z łobuzerskim uśmiechem spojrzała na jego krocze. - Ty też lepiej odpocznij, zanim się za ciebie zabiorę.

Właściwie mógł przewidzieć, że Luiza nie pozwoli, by ostatnie słowo należało do niego.

Patrzył za nią z pożądliwie. Nie wiedział do tej pory, że przekora może być takim afrodyzjakiem.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Następnego ranka Luiza ponuro patrzyła w lustro na cienie pod oczami.

- Panie Devereaux, chyba cię zamorduję! - wymamrotała.

Niemal całą noc kręciła się w łóżku, udęczona serią snów erotycznych, w których główną rolę grał król seksu, Luke Devereaux. Przecież ona jest w ciąży. Potrzebuje snu.

Jednak po chwili uśmiechnęła się do swojego odbicia. Pewnie i on nie zaznał chwili spokoju. I dobrze mu tak...

Podeszła do okna i rozsunała zasłony. Miała przeczucie, że przy najbliższym spotkaniu z Luke'em zedrą z siebie ubrania i... I było jej wszystko jedno. Doszła do kresu wytrzymałości. Rozchwiane hormony to był kłopot. A poza tym musi przemyśleć kilka spraw, zanim skonfrontuje się z przeciwnikiem i zanim hormony do cna sparaliżują jej władze umysłowe. Postanowiła, że najlepszą okazję do przemyśleń da jej samotny spacer.

Największą rewelacją wczorajszego wieczoru było dla niej odkrycie pochodzenia Luke'a. Kiedy tak leżała całkiem rozbudzona na wiele godzin przed świtem, rozmyślała o samotnym chłopcu, który wyrósł na samotnego mężczyznę. Serce jej się ścisnęło.

Myślała o własnym dzieciństwie, którego szczęście - choć przyćmione śmiercią matki i nadopiekuńczością ojca - trwało nadal, zbudowane na bezwarunkowej miłości. Jak przeżył swoje dzieciństwo Luke - bez takiego wsparcia? Pewnie ta jego niezależność i stała potrzeba dominacji wynikają z mechanizmu samoobronnego... Nauczył się radzić sobie sam w bezdusznym świecie...

Westchnęła. Teraz Luke już nie jest sam. Za sześć miesięcy zostanie ojcem. A to oznacza, że musi zrzucić z siebie żelazną zbroję i nauczyć się dzielić uczuciami z innymi.



Ubrała się i zerknęła do lustra. Założyła prostą sukienkę w wielkie róże i płaskie sandaalki. Sukienka opinała jej bujne kształty. Jak tak dalej pójdzie, Dolly Parton nabawi się przy niej kompleksów! Luiza założyła jeszcze cieniutki sweterek, by nieco ukryć swoje wdzięki.

Zjadła lekkie śniadanie w pokoju i ruszyła na spacer. Wzięła butelkę wody i mapkę narysowaną przez panią Roberts, na której zaznaczona była trasa do starego młyna tuż nad jeziorem. Droga tam i z powrotem miała jej zająć dwie godziny, idealnie, zdąży wszystko przemyśleć.

Kiedy doszła do skraju lasu, obejrzała się, by spojrzeć na Havensmere. Z tej perspektywy posiadłość prezentowała się przepięknie. Luke dokonał cudów. Patrzyła chwilę jak urzeczona, zastanawiając się, jak to możliwe, że on nie lubi tego miejsca. Nagle ją olśniło. Oczywiście! Luke buduje tu swój dom. I nawet o tym nie wie! Odkrycie to nappełniło ją nadzieją i dumą. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

W powietrzu słyhać było bzyczenie owadów, promienie słońca grzały jej skórę, wdychała zapach rozgrzanej ziemi. Między drzewami dostrzegła taflę jeziora i, nucąc pod nosem, skierowała się w tę stronę. Poczowała się zupełnie beztroska, jak nastolatka na wagarach. Wyobraziła sobie sielankowy obrazek: ona, szczęśliwa, i śmiejący się Luke, siedzą na tarasie. Patrzą, jak ich dziecko, blondynek z szarymi oczkami, biega po trawie. Bzyczą pszczoły i pachną hortensje w ogrodach Havensmere, które wreszcie stało się ich domem...

Zatrzymała się.

- Kobieto, weź się w garść! - powiedziała do siebie.

Stanąła nad brzegiem jeziora. Obok malowniczo rozciągały się ruiny starego młyna. Jego omszałe mury rzucały cień na groblę i łąkę. Luiza zdjęła sweterek i przepasała nim biodra. Czuła, jak po plecach i między piersiami spływa jej pot.

Schyliła się, żeby zerwać kilka kwiatów, gdy usłyszała plusk wody dochodzący z drugiej strony młyna. Ktoś kąpał się w jeziorze!

Przykucnęła, kryjąc się za ścianą młyna. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Gdy zapadła cisza, Luiza wstała. Nagle kilka metrów od niej pojawiła się ciemna głowa i pływak jednym zręcznym ruchem wspiał się na stary drewniany pomost. Luiza zakryła sobie usta dłonią, by nie krzyknąć. Mimo że Luke Devereaux stał do niej tyłem i był nagi, rozpoznała go od razu. Jego mokre ciało lśniło w słońcu. Idealnie zbudowane, wysokie, szczupłe i mocne.

Leniwym krokiem podszedł do swoich rzeczy ułożonych na pomoście i podniósł ręcznik. Niespiesznie zaczął się wycierać, a Luiza z zapartym tchem śledziła jego ruchy. Musiała przyznać, że w rzeczywistości był dużo bardziej godny pożądania niż w jej, nawet najśmielszych, snach erotycznych. A ten umięśniony tyłeczek? - marzenie.

Czuła się jak idiotka. Nie mogła się już wycofać, bo z pewnością zauważyłby ją. Ale nie była też w stanie oderwać od niego wzroku - jak zahipnotyzowana gapiła się na niego jak ciele w malowane wrota.

Tymczasem Luke stanął bokiem. Luiza wstrzymała oddech. Nagi Luke prezentował się jak grecki bóg, tylko że... no, właśnie... Miał inne proporcje. Doskonalsze!

Przepasał się ręcznikiem. Luiza jęknęła w proteście. I wtedy Luke odwrócił się w jej stronę. Ich oczy spotkały się.

Jej serce oszalało. Krew dudniła jej w skroniach.

W jego oczach zabłysło rozbawienie z domieszką pożądania.

- Cześć, Luizo - rzekł obojętnie, jakby wpadli na siebie na spotkaniu parafialnym i jakby nie wiedział, że przed chwilą podglądała go gołego.

- Pływałeś nago - stwierdziła odkrywczo.

Okazało się, że fantazje erotyczne to jedna sprawa, a rzeczywistość zu-

pełnie inna. Wtedy łatwiej jest zrobić z siebie idiotkę.

- Chciałem się ochłodzić po porannym biegu.

Zszedł z pomostu, kierując się w jej stronę.

Instynktownie cofnęła się o krok, ale plecami zderzyła się z kamiennym murkiem. Stał tak blisko niej, że na wysokości oczu miała jego klatkę piersiową z mokrym jeszcze, ciemnym zarostem. Spojrzała w dół. Poczowała suchość w ustach.

- Patrz, ile chcesz, Luizo - odezwał się ze śmiechem. - Ale obowiązują zasady - otwarcie spojrzał na jej piersi rysujące się pod sukienką - więc i ja chcę na ciebie patrzeć.

Powiódł palcem wzdłuż jej rozpalonych pleców. Potem dotknął brody. Jej reakcja była natychmiastowa.

- Nie jest ci gorąco?

„Zgadłeś” - pomyślała, z trudem przełykając ślinę.

- Woda jest taka... podniecająca.

To niesamowite. Na sam dźwięk tego słowa stwardniały jej sutki.

- To dobrze... - wymamrotała.

Jego dłonie krążyły wokół jej piersi. Luiza jęknęła.

Luke pochylił się nad nią i szepnął jej do ucha:

- Jeśli tym razem zacznę, nic nie zdoła mnie powstrzymać...

Jego chłodne usta całowały szyję Luizy. Jej dłonie zsunęły się z jego gładkich pleców i powędrowały pod ręcznik. Zadrżał.

- Luke, musisz wiedzieć - odpowiedziała mu szeptem - że jeśli zaczniesz, a potem coś cię powstrzyma, będę zmuszona zamordować cię we śnie.

Zaśmiał się, zsuwając ramiączka jej sukienki.

- Chyba wreszcie jesteśmy zgodni.

- Ale co będzie, jeśli ktoś nas zobaczy? - szepnęła.

- Obiecuję, że nikt tu nie przyjdzie - odszepnął.

Nie przestawał całować jej po szyi.

Ich usta się spotkały i bez ostrzeżenia jego język wtargnął do wnętrza jej ust. Luiza przestała myśleć. Zatraciła się w tym pocałunku.

Kochanie się pod gołym niebem, na łące pełnej kwiatów nagle wydało jej się pomysłem doskonałym.

- Masz na sobie za dużo ubrań - stwierdził stanowczo Luke, wyzwalając się z jej objęć.

Zaczął rozpinąć jej sukienkę. Trzęsącymi się rękoma próbowała mu pomagać. Nagle zapragnęła być naga - nieważne, czy ktoś ich zobaczy, czy nie. Chciała, by jej dotykał i chciała poznać każdy centymetr jego ciała.

Zerwał z siebie ręcznik i rozłożył go na trawie. Miał erekcję. Położył się i przyciągnął ją do siebie. Łąka nad nimi zamknęła się.

- Jeszcze to mi przeszkadza... - Zdarł z niej majteczki i stanik.

Na jej ciele pozostały czerwone ślady, tam gdzie uciskał ją stanik.

- Musisz zacząć nosić większy rozmiar - powiedział z czułością. Jego pociemniałe oczy zdawały się ją pieścić. - Musimy te ślady rozcałować.

„O, tak, błagam!” - przemknęło jej przez myśl.

Zamknęła oczy i dała się ponieść fali rozkoszy, kiedy Luke całował jej piersi. Zacisnęła nogi, jakby chciała zatrzymać ogień, który ją palił.

Ciepłą ręką pogłaskał jej brzuch.

- Cięża ci służy - wyszeptał. - Chyba do końca życia będę musiał utrzymać cię w tym stanie.

Zaraz potem jego dłoń powędrowała niżej.

- Rozsuń nogi - rozkazał.

Posłuchała. Zaczął pieścić jej łechtaczkę. To niesamowite, jeszcze moment i osiągnie orgazm. Nagle Luke zatrzymał się. Uniósł lekko jej miednicę i

wszedł w nią delikatnie, lecz bez wahania. Chwyła go za ramiona i jęknęła, lecz czuła, iż niedawna rozkosz blednie, zastąpiona spazmem bólu.

- To za dużo - jęknęła, napinając się.

Ustami musnął jej twarz.

- Daj mi chwilę - nakazał, z tą swoją arogancką pewnością siebie.

- W moich snach byłeś o wiele bardziej sympatyczny - narzekała.

Gładziła go po plecach. Cudownie było, kiedy ich nagie ciała były tak intymnie splecione.

Podłożył jedną dłoń pod jej pośladki i zaczął się rytmicznie kołysać. Powoli jego ruchy spowodowały, że napięcie Luizy zaczęło ustępować. Jednak czuła, że daleka droga dzieli ją od niedawnej rozkoszy.

- To wszystko jest miłe. Jeszcze godzinka i może nam się uda - zażartowała.

Zaśmiał się ochryple.

- Patrzcie na nią. Przeżyła dwa orgazmy i już chce być krytykiem w sprawach seksu. A może byś tak udąla orgazm? - zakpił.

- Możesz o tym zapomnieć. Sam sobie jesteś winny.

- Zmieńmy pozycję... - powiedział i przekreślił się na plecy, zabierając ją ze sobą.

Teraz siedziała na nim. Był w niej głęboko. Jęknął, z trudem powstrzymując eksplozję. Przesunął się lekko i nagle poczuła, że dotknął w niej jakiegoś zaczarowanego punktu. Wygięła się do tyłu zalana falą najczystszej euforii. Pchnął jeszcze raz, dotknął jej łechtaczki. Jak przez mgłę usłyszała jeszcze jak krzyczał jej imię i opadła na niego.

Usłyszała bzyczenie owadów i jego oddech. Jej ciało jeszcze drżało w ostatnich konwulsjach orgazmu.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak wykończona i tak upojona szczę-

ściem jednocześnie. Myślała, że Luke wcześniej pokazał jej, co to seks, ale ich pierwsza noc ani trochę nie dałaby się porównać z tym, czego doświadczyła przed chwilą.

Jego dłonie nadal pieściły jej plecy i pośladki.

- Czy twoje sny erotyczne były lepsze? - spytał z uśmiechem.

- Mhm... - zamruczała, z nieziemskim wysiłkiem unosząc głowę. - Będziesz musiał to powtórzyć, żebym cokolwiek mogła powiedzieć. - Powiodła palcem w dół jego nosa.

- Ty mała kokietko! - przyciągnął ją ku sobie. Znow leżeli w mocnym uścisku. - Jeśli zrobimy to za wcześnie, grozi nam śmierć z rozkoszy.

Zachichotała, słuchając uderzeń jego serca. I nieoczekiwanie dla siebie samej, poczuła, że oto nieodwracalnie wpada w sidła miłości.

Gwałtownie otworzyła oczy.

„Nie bądź naiwna!” - jej głos dzwonił w uszach. Nie może się w nim zakochać. Za wiele ryzykuje. To uczucie to nie żadna miłość. Nie, to endorfiny. Znowu popełnia ten sam idiotyczny błąd i myli seks z miłością.

Nagle mocny klaps w pupę przywrócił ją rzeczywistości.

- Nie zasypiaj na mnie! - zagrział głos Luke'a.

Przekręcił się na bok, uwalniając się od jej ciężaru. Wstał i, chwyciwszy ją za rękę, pomógł jej wstać.

Pocałował ją lekko w czoło.

- Chodźmy orzeźwić się w jeziorze - zaproponował, ciągnąc ją w stronę pomostu. - Potem możemy wrócić do domu. Kochaliśmy się pod ścianą i na łące. Już czas pójść do łóżka...

Dopiero kiedy stanęli na pomoście, dotarło do niej, co Luke zamierza zrobić. Zatrzymała się.

- Nie ma mowy. Ja się nie kąpię. - Jej głos zabrzmiał słabo. Naga i roz-

grzana od seksu z trudem siliła się na stanowczość.

Porwał ją na ręce, jakby ważyła tyle, co piórko.

- Postaw mnie! I to natychmiast! - krzyknęła, machając nogami i próbując się wyrwać. - Woda jest lodowata!

Nic sobie nie robił z jej krzyków.

- Jest ciepłutka.

- Ale ja jestem w ciąży! Szok może zaszkodzić dziecku!

- Bzdura - powiedział i zrobił krok w stronę wody.

Zapiszczała, kiedy razem uderzyli w taflę wody. Zapomniała zamknąć usta i połknęła chyba z pół jeziora.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Śpiąca królewno! Pora wstawać. Podano śniadanie - zamruczał Luke do ucha Luizy.

- Idź sobie, śpię! - Stęknęła Luiza.

Mocniej przycisnęła twarz do pachnącej poduszki i zaczęła rozpamiętywać fantastyczny erotyczny sen, który pewnie sprowokowało ich bardzo realne miłosne spotkanie o świcie.

- Nie każ mi użyć przemocy. - Jego oddech musnął jej ucho.

- Sio... - Próbowała go odegnać i wrócić do spania.

- Trudno. Pora na przemoc.

Otworzyła oczy, czując, że unosi się w powietrzu. Próbowała zakryć swoją nagość prześcieradłem i odsunąć włosy z oczu, żeby chociaż widzieć, dokąd Luke ją niesie.

- Nie jestem głodna!

- Bzdura. Zawsze umierasz z głodu - odparł, śmiejąc się głośno i posadził ją przy stole.

- Nie będę jadła na golasa... - Chwyciła prześcieradło i spróbowała zrobić skok w stronę łóżka.

Złapał ją za nadgarstek.

- Zobacz tylko, co ci przygotowałem. - Luke z łobuzerskim uśmiechem podniósł pokrywkę ogromnej patelni.

Kiedy poczuła zniewalające zapachy angielskiego śniadania, bez protestu dała się posadzić. Kielbaski z rusztu, jajka na bekonie, przypieczone skrawki boczku i smażone pomidorki i pieczarki, fasolka na gorąco...

Głośno zaburczało jej w brzuchu.

- To podstęp! - jęknęła.



Szczerząc zęby, nalał jej soku. Wyglądał świeżo i rześko, w błękitnej koszulce, spodniach khaki i z włosami jeszcze wilgotnymi od porannego prysznica.

Luiza owinęła się prześcieradłem.

- Trzeba umieć przegrywać z godnością - powiedział, energicznie rozsuwając zasłony i wpuszczając do pokoju strumień porannego światła.

Luiza patrzyła z zachwytem na Luke'a. Bóg szczerze go obdarował w każdej sferze... A i ona zyskała przy tej okazji - z rozkoszą westchnęła. W ciągu ostatnich trzech dni przeżyła tyle szczęścia...

Od spotkania nad jeziorem uczucie błogości jej nie opuszczało. Podczas tych trzech długich, letnich dni kłócili się o wszystko - począwszy od polityki, a skończywszy na tym, po której stronie łóżka będą spać. Flirtowali bez pamięci, śmiali się do rozpuku i kochali się tyle razy, że trudno byłoby je zliczyć.

Luiza podniosła widelec do ust, nie mogąc przestać się śmiać. Nie ma sensu tego dłużej przed sobą ukrywać - jest zakochana. Na zabój.

Luke usiadł naprzeciwko niej i zmarszczył brwi.

- Jedz, zanim wystygnie - powiedział.

Ok. Jest zakochana bez pamięci. W tyranie.

- Już dobrze - powiedziała, przewracając oczami.

Tak więc zakochała się w nim znowu. Lecz tym razem jest mądrzejsza niż trzy miesiące temu. Teraz doskonale zna jego wady. Wie, że jej romantyczny książę z bajki to mężczyzna z krwi i kości, cierpiący na przerost ambicji i potrzebę kontroli wszystkich wokół. Nieco bezczelny i arogancki...

Lecz podczas tych trzech dni odkryła w nim mężczyznę, który pod tą żelazną zbroją skrywał wrażliwość, delikatność, szcudrość, odpowiedzialność i poczucie humoru. A do tego wszystkiego był wyrafinowanym i altruistycznym kochankiem. Poza tym, na szczęście, ona nie należała do kobiet, które dają się

zdominować. Tak więc jej życie z Luke'em na pewno nie będzie łatwe i zawsze pełne nowych wyzwań.

Poza tym już nie musiała obawiać się swych uczuć. Oto bowiem opracowała plan działania. Nie miała zamiaru skazywać się na jego łaskę i niełaskę. Zaczeka, aż on pierwszy zadeklaruje swą miłość. A była pewna, że Luke jest już bardzo blisko odkrycia, że i on ją kocha. Udowadniał jej na każdym kroku, że mu na niej zależy. Bo po cóż miałby przynosić jej śniadania do łóżka? Po cóż miałby bez przerwy narzekać, że ona za mało o siebie dba? Dlaczego oprowadzał ją po ogrodach i, trzymając ją za rękę, opowiadał, w jaki sposób doszedł do takiego czy innego ogrodniczego rozwiązania? Czy kochałby się z nią z taką pasją i desperacją, jakby każdy raz miał być ich ostatnim? I czy trzymałby ją potem godzinami w objęciach, jakby była jego najcenniejszym skarbem?

Zgadywała, że Luke sam nie wie, co czuje. To wszystko przez te jego mechanizmy obronne, nauczył się ukrywać swoje uczucia od dzieciństwa. Musi minąć dużo czasu, zanim sam się zorientuje we własnych uczuciach. Ale ona będzie czekała cierpliwie.

Był tylko jeden problem. Mówił o ślubie, oświadczył jej się, ale nie próbował rozmawiać z nią o przyszłości jej i dziecka. Teraz się tym nie przejmowała. Wielu mężczyzn nie umiało rozmawiać o swoich uczuciach. Dopóki nie stanęli przed faktem dokonanym. Zobacz, czy będzie taki twardy, gdy zobaczy swoje dziecko i weźmie je na rękę...

Teraz, kiedy już jest pewna swoich uczuć do niego, przyszedł czas, by go trochę wychować.

- Kiedy urodzi się nasza córeczka, będziesz musiał łagodniej postępować z płcią piękną. Małe dziewczynki nie lubią być rozstawiane po kątach. Sama coś wiem o tym - powiedziała, udając, że pochłania ją smarowanie kanapki

masłem.

- Ty jakoś przeżyłaś - odparł z niechęcią.

W jego głosie nie było śladu niedawnej lekkości i poczucia humoru.

Luiza zmarszczyła brwi.

- Dopiero kiedy mój ojciec nauczył się...

- Czy możemy zmienić temat? - przerwał jej Luke.

Zmieszana, odłożyła tost na talerz. To samo stało się wczoraj, kiedy wspomniała o dziecku. Tylko że wówczas Luke zmienił temat z delikatnością.

- Luke, dlaczego nie chcesz rozmawiać o dziecku? - zapytała.

Przerwał krojenie kiełbaski.

- Dziecko ma przyjść na świat za sześć miesięcy. Jeszcze nie ma o czym mówić. - Spojrzał na nią rozdrażniony. - Powinniśmy porozmawiać o ślubie. Ale ty z kolei na to nie masz ochoty.

Znów poczuła znajome łaskotanie w żołądku, kiedy poruszał temat ślubu, lecz stłumiła ten radosny wybuch. Wiedziała, że Luke robi uniki.

- Już ci mówiłam, że jest za wcześnie na rozmowy o ślubie.

„Może gdybyś miał odwagę pomówić o swoich uczuciach do mnie, temat ślubu pojawiłby się naturalnie” - pomyślała.

- Za to mamy do przedyskutowania tysiące spraw, które dotyczą dziecka - dodała.

Uniósł brew.

- Na przykład jakich?

- Na przykład, jak damy mu na imię?

- Imię spokojnie możesz wybrać sama - powiedział obojętnie. - Byle nie Elvis - spróbował żartować.

Wczoraj rozmawiali o muzyce i o tym, kto zasługuje na miano króla rock'n'rolla. Jednak teraz Luizie nie było do śmiechu.

- A co ze szkołą rodzenia? Albo... czy chcesz być obecny przy porodzie?

Odłożył nóż i widelec.

- Nie wiem - odparł ostrożnie.

Ale w jego oczach wyraźnie odczytała inną odpowiedź. Nie chciał.

- Luke, zaczynam się bać. Czy ty masz jakiś problem, jeśli chodzi o dziecko?

Luke skrzywił się. Czuł, że ta mieszanina zniecierpliwienia, rozdrażnienia i poczucia winy zaraz w nim eksploduje. Czy muszą teraz o tym rozmawiać? Po co ona tak naciska?

Wszystko tak wspaniale się między nimi układało od tamtego spotkania nad jeziorem. Luiza okazała się lepszą partnerką dla niego niż jakakolwiek inna kobieta. Jej niepokorny umysł i żywa inteligencja sprawiały, że każda rozmowa z nią zamieniała się w inspirującą potyczkę, z której nie zawsze wychodził zwycięsko. Nie śmiał się tak dużo od dzieciństwa. Poza tym seks z Luizą był niewiarygodnym przeżyciem - czuł się spełniony i usatysfakcjonowany. Był wymagającym kochankiem, ale Luiza wszystkiemu potrafiła sprostać, nie mówiąc już o tym, że sama była wymagającą i odważną kochanką. Jeszcze nawet nie zaczął czuć się nią znużony. Jednak nie mógł pozwolić na to, by ona i dziecko zaczęli zbyt wiele dla niego znaczyć. Dobrze wiedział, jak smakuje strata i uzależnienie. Nie zaryzykuje takiego poniżenia i cierpienia. Chce być wolny.

Podniósł do ust jej zaciśniętą w pięść dłoń i, rozwarłszy ustami jej palce, ucałował jej wnętrze.

- Luizo, kochanie, rozluźnij się - powiedział cicho. - Oczywiście, że nie mam żadnego problemu z dzieckiem. - Przecież oświadczył się jej, nieprawdaż? Do jakiego stopnia ma się angażować w życie rodzinne? - Po prostu nie wierzę, że jestem mocny w sprawach codziennych... rozumiesz? - mówił

ostrożnie. - Jestem natomiast pewien, że dasz sobie radę beze mnie.

- Bez ciebie? - Luiza powtórzyła zdumiona.

Luke chciał przeproszać i cofnąć to, co powiedział. Powstrzymał się jednak. Ten związek ma granice - i to właśnie jedna z nich. Ale dlaczego na samą myśl, że ma jej powiedzieć prawdę, czuł się pusty jak bańka mydlana?

Chciał poczuć pewność siebie, do której był przyzwyczajony, i tę całkowitą kontrolę nad emocjami, która zawsze trzymała go przy życiu. Wszystko się skomplikowało. Tak, ona musi poznać granice ich związku.

- Jestem pewien, że zostaniesz cudowną matką, Luizo. Zobaczysz, że nie będziesz mnie potrzebować - powiedział, choć nigdy dotąd żadne słowa nie przyszły mu z takim trudem.

Luiza bez słowa patrzyła na Luke'a. Słońce padające na jej nagie ramiona nie było w stanie roztopić lodu, który nagle zmroził ją od wewnątrz. Śniadanie, które zdążyła pochłonąć, teraz podeszło jej do gardła.

Czy Luke naprawdę mówi to, co myśli? Niczego nie była w stanie wyczytać z jego twarzy. Nagle zamknął się przed nią. Był taki odległy, że ledwie go poznawała. Gdzie się podział mężczyzna, który tak namiętnie się z nią kochał, który jak nikt potrafił ją rozśmieszyć? I który wydał fortunę, by zamienić posiadłość Havensmere w dom?

Gdzie podział się mężczyzna, którego pokochała? I który miał kochać jej dziecko?

- Ale ja będę cię potrzebować - wydusiła. Jak to możliwe, że musi mu to tłumaczyć? - To oczywiste! I po co chcesz mnie poślubić, jeśli nie masz zamiaru z nami żyć?

- Nie rozumiem, na czym polega problem - zaczął się bronić.

- Gdybyśmy się pobrali, chyba mieszkalibyśmy razem? Zamierzałyś ignorować swoje dziecko? - Jeszcze miała nadzieję, że Luke zrozumie, że jego

pomysł to czyste szaleństwo.

- Luizo, widzisz... nie sędzę, żebyśmy mogli razem mieszkać. Oczywiście, odwiedzałbym was. No i mam zamiar kupić wam odpowiednie mieszkanie... Ale gdybym się wprowadził, sprawy by się skomplikowały. Sama to powiedziałaś. Szczególnie po urodzeniu dziecka.

- Sprawy by się skomplikowały - powtórzyła w zamyśleniu.

Zdała sobie sprawę, że on wciąż trzyma ją za rękę. Wyrwała mu się. Jak mogła popełnić taki błąd? Jak mogła źle odczytać jego zamiary?! Jeszcze nie dotarło do niej znaczenie jego słów, ale już była pewna, że jej marzenia i nadzieje legły w gruzach.

- Chcesz, żebym była twoją kochanką, prawda? - spytała, patrząc na niego.

- Jak mogłabyś być moją kochanką, gdybyśmy byli małżeństwem? - zawołał z irytacją.

- Po co w ogóle chcesz się ze mną ożenić? - Z jej oczu nagle trysnęły łzy.

- Luizo, na litość boską! Nie płacz! Przecież wiesz, dlaczego! Nie chcę, żeby moje dziecko było bękartem.

Przełknęła łzy. By powstrzymać szloch, mocno zacisnęła zęby. Ależ z niej kretynka! On wcale jej nie kochał! A co gorsza, nie zamierzał pokochać ich dziecka.

Podciągnęła prześcieradło i z wysiłkiem wstała. Zaraz pęknie jej serce.

- Muszę jechać do domu - wyjąkała, niemal biegnąc w stronę łazienki.

Ledwo zrobiła dwa kroki, złapał ją i obrócił do siebie.

- Nie dotykaj mnie! - warknęła.

Nie chciała, żeby widział, jak bardzo ją boli odtrącenie i utrata złudzeń.

- W porządku. Powiedz tylko, co cię tak dotknęło. Chyba sama rozumiesz, że to najlepsze wyjście dla nas wszystkich?

Otarła łzy z policzków. Nie da mu tej satysfakcji. On nie ma prawa do-  
wiedzieć się, jak bardzo ją zranił. Ma swoją dumę. Tylko to jej zostało.

Nagle coś przyszło jej do głowy i nogi zaczęły jej drżeć w kolanach.

- Powiedz mi, Luke, po co ze mną spałeś?

Zmarszczył brwi.

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Nie mam pojęcia. - Uniosła do góry brodę. - Czy po to, żeby namówić  
mnie do tego fikcyjnego małżeństwa?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł szybko. Za szybko. - Nasze małżeń-  
stwo będzie wiążące wobec prawa. Poza tym - spróbował przyciągnąć ją do  
siebie - zamierzam korzystać ze wszystkich praw małżeńskich, więc nie ma tu  
mowy o fikcji.

Wyrwała mu się.

- Oczywiście, że to będzie fikcja. Jak może być inaczej, jeśli się nie ko-  
chamy? Jeśli nie planujemy wspólnej przyszłości?

Przez chwilę patrzył na nią w takim oszołomieniu, jakby go spoliczkowa-  
ła. Potem zaczął się gorzko śmiać.

- A co miłość ma do rzeczy? - Jego oczy patrzyły tak beznamiętnie, że  
Luiza zadrżała. - Jest niechciana ciąża i dwoje ludzi, którzy czują do siebie sil-  
ny pociąg seksualny. Nie szukam miłości i ty też nie.

Nagle zrobiło jej się zimno. A więc to koniec.

- Tak właściwie to się mylisz. Ja szukam miłości. - Po jej policzkach  
znów popłynęły łzy, ale tym razem nawet nie próbowała ich zetrzeć. - Dla cie-  
bie to wszystko była gra, prawda, Luke? - Wszystko jasne. Ona zaoferowała  
wszystko, co miała. A on nic. Gniew ustąpił miejsca potwornemu smutkowi.  
Żal się jej zrobiło ich obojga. - Wygrałeś, Luke. Ty zawsze wygrywasz, praw-  
da?

Luke poczuł nagle potworny strach, słysząc smutek w jej głosie. Zrobił wszystko, by go stłumić.

- To akurat nieprawda. - Głos mu się załamał. Odchrząknął. - Ja grałem fair. Nigdy nie udawałem, że ten związek znaczy dla mnie więcej niż zwykły romans. - Te słowa nawet dla niego zabrzmiały fałszywie.

- Masz rację - powiedziała z rezygnacją. - Chyba rzeczywiście grałeś fair. Tylko że ja dawno przestałam grać. Kiedy popełniłam ten idiotyczny błąd i się w tobie zakochałam.

Wzdrygnął się. Nie była pierwszą kobietą, która wyznała mu miłość. Lecz tym razem coś się w nim poruszyło. I żadna z wymówek, których używał w przeszłości - że nie chce i nie umie kochać - nie przeszła mu przez gardło.

- Wiesz, na czym polega ironia losu? - szepnęła. - Że nadal grałeś, mimo że dawno wygrana była twoja.

Ta pokorna kapitulacja była tak do niej niepodobna, że dławienie w gardle stawało się coraz silniejsze. Patrzył za nią, gdy szła do łazienki. Powinna wydać mu się śmieszna, z tym prześcieradłem wlokącym się po podłodze. Jednak wyglądała jak zwycięska królowa, wyprostowana, z dumnie uniesioną głową.

- Wezmę taksówkę na dworzec. Lepiej będzie, jeśli już się nie zobaczymy - powiedziała, nie odwracając głowy.

Panika chwyciła go za gardło na dźwięk zatraskujących się drzwi.

Ogarnęła go straszliwa tęsknota. Chciał, żeby została. Zrobił dwa kroki w stronę łazienki. I trzy w tył. Nagle poczuł, jak cofa się w czasie.

Oto siedzi w gabinecie Berwicka. Przeupocona koszulka ze Spidermanem przykleja mu się do pleców. „Żeby tylko mnie zechciał, żeby mnie zechciał...” - kołacze mu się po głowie. Nagle słyszy, jak Berwick rozkazuje mu pogardliwie: „Spójrz na mnie, chłopcze...”.



Luke nie mógł już tego znieść. Nie mógł pozwolić, by to niszczące poczucie bezradności i zwątpienia we własne siły znów nim zawładnęło. Zalała go wściekłość, zapomniał o bólu. Jakim prawem obudziła w nim potrzeby, z których dawno zrezygnował? Uczucia, których nie chciał.

Ona prosi go o coś, czego nie może i nie chce jej dać. Nie ma prawa go o to prosić.

Podszedł do drzwi łazienki i zaczął głośno uderzać w nie pięściami. Cisza. Nagle poczuł się bezradny. Nie, teraz nie chce z nią rozmawiać. Potrzebuje czasu. Musi przygotować się do walki.

- Nigdzie nie pojedziesz! - zawołał. - Czekam na ciebie w gabinecie. Musimy porozmawiać.

Luiza bezwładnie opadła na podłogę i oparła się plecami o drzwi. Słyszała uderzenia pięści i okrzyki Luke'a. Objęła kolana ramionami i zrozumiała, że oto zatoczyła koło i zakończyła bieg w tym samym miejscu, w którym była trzy miesiące temu - gdy po raz pierwszy zakochała się w Luke'u Devereaux. Tylko że teraz musi zadbać także o swoje dziecko. Przełknęła łzy. Nie wolno jej płakać.

Czule pogłaskała swój brzuch.

- Nie martw się, kochanie - szepnęła. - Ja będę cię kochała za dwoje.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Luke wrzucił swoją rakietę tenisową do szafki i zatrzasnął drzwiczki.

- Przyjacielu, nie bierz sobie tego tak do serca - usłyszał wesoły głos Jacka. Skończyli właśnie mecz i przebierali się w szatni tenisowego klubu Mayfair. - Nie wszystkie mecze musisz wygrać.

To prawda, ale przegrywa od dwóch tygodni i ma już tego serdecznie dość!

- Po prostu ostatnio masz gorsze dni na korcie. - Jack zdjął adidas.

Luke masował napięte mięśnie karku. Zaczerwienił się na wspomnienie swoich napadów złości podczas meczu.

- Wybacz, Jack. Zachowuję się ostatnio jak osioł. - Uśmiechnął się z przymusem.

Ściągnął przepoconą koszulkę i wcisnął ją do torby. Nie tylko zła forma na korcie dawała mu się ostatnio we znaki. Źle sypiał. Ciągłe był roztargniony. Nawet interesy mu nie szły. Prawdę mówiąc, ostatnimi nietrafionymi decyzjami narobił szkód o wartości... dwustu tysięcy funtów. Nawet własne towarzystwo już go nie cieszyło. Samotne wieczory zaczęły sprawiać mu przykrość.

Doskonale zdawał sobie sprawę, czyja to była sprawka. Luiza DiMarco wtargnęła w jego życie niczym huragan, przewróciła je do góry nogami i ulotniła się, zostawiając go, by sam posprzątał po niej. Miał nadzieję, że jest z siebie zadowolona.

Nie mógł uwierzyć, że go tak zostawiła. To tyle, jeśli chodzi o miłość. Opuściła Havensmere bez słowa pożegnania! I nie odezwała się od dwóch tygodni. Co ona sobie wyobraża? Że z czego się utrzyma? Może chce skazać ich dziecko na ubóstwo?

Znów ogarnęła go furia. Wszedł pod prysznic. Puścił sobie na głowę

strumień lodowatej wody. Musi ochłonać.

Z sąsiedniej kabiny dobiegło go beztroskie podśpiewywanie Jacka. Zazwyczaj go to śmieszyło. Ale teraz, kiedy usłyszał coś o „moim kochaniu, które na mnie czeka”, nie było mu do śmiechu.

Jack miał swoją miłą żonkę Mel, która na niego czekała. Miał swojego bobaska Cala, którego zaraz weźmie na ręce. No i tę bystrooką córunię Elle, która łapie Luke'a za nogi, gdy tylko pojawia się w drzwiach, i przez dwie godziny go nie puszcza.

A co ma Luke? Samotność. Jak w banku. Ma też swoją niezależność, dumę i samokontrolę. Ale uczucie zadowolenia, które dotąd mu towarzyszyło, opuściło go. Bo Luke miał trzystumetrowe mieszkanie, do którego zaraz wróci, i posiadłość na wsi, która stała się nieznośnie pusta, od kiedy Luiza DiMarco wyjechała.

Luke puścił ciepłą wodę i zaczął myć głowę. I nagle w pianie i pod strumieniem gorącej wody ta cała masa kłębiących się w nim uczuć rozpuściła się - rozpaczliwy gniew, furia i złość, złość, złość...

Zakręcił kurek. Tak, teraz odsłoniła się reszta skrzętnie skrywana pod żelazną maską - bezradność, żal, ból, smutek i samotność... To wszystko wina Luizy, że nie może ich teraz spuścić z pianą.

Wyszedł spod prysznic.

- Boże, jak ty wyglądasz, Luke! - pokręcił głową Jack.

- Dzięki. - Z goryczą odparł Luke, wciągając suche bokserki.

To poczucie przeszywającej samotności... Od wielu lat tak się nie czuł. Przypomniawszy sobie, gdy przyszedł do niego policjant i powiedział, że już nigdy nie zobaczy matki. Zdał sobie sprawę, że już nigdy go nie przytuli, że nie usłyszy od niej czułych słów: „Mój najśłodszy chłopczyk”.

- Twój parszywy nastrój ma coś wspólnego z dzisiejszym badaniem Lu-

izy, prawda? - nieoczekiwanie spytał Jack.

Luke zeszywniał. Zrobiło mu się niedobrze ze strachu. Nie był w stanie wydusić słowa. Jack pocieszająco poklepał go po plecach.

- Nie martw się, stary. To się często zdarza. Wszystko będzie w porządku, zobaczysz. Ale dlaczego nie chciałeś być przy Luizie, skoro jesteś tym tak poruszo...?

- Jakie badanie? - wydusił Luke.

- Nic nie wiesz? - Jack był zdumiony. Luke pokręcił głową. - Luiza była wczoraj na wizycie u położnika. Nie słychać było pulsu dziecka.

Luke poczuł się, jakby krew z mózgu spłynęła mu do serca. Dudniło mu w uszach.

- Coś się stało dziecku?! - wychrypiał.

- Uspokój się, stary. Lekarz skierował ją do szpitala, bo tam mają lepszy sprzęt.

Luke chwycił buty.

- Do którego szpitala?

- Przy Akademii Medycznej. Zaczekaj, zapytam Mel o szczegóły.

Dla Luke'a te minuty, zanim Jack zadzwonił do Mel i dowiedział się, gdzie jest Luiza, trwały wieki. Zdążył przemierzyć szatnię ze sto razy, bełkując coś pod nosem i wrywając sobie włosy z głowy.

Tak właśnie Luiza DiMarco potrafi zadbać o siebie i o dziecko! I nawet do niego nie zadzwoniła! Przecież teraz najbardziej go potrzebuje!

Kiedy już to wszystko się skończy, on - Luke Devereaux - nie spuści jej i dziecka ani na moment z oczu!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Luiza wyszła ze szpitala i powoli zeszła po schodach. Czuła się tak zmęczona, że najchętniej położyłaby się i spała dwa tygodnie. Całą noc myślała o zagrożonej ciąży i dziecku. Bała się. Wiedziała, że powinna zadzwonić do Mel, ale nawet na to nie miała siły.

Zacząła szukać komórki w torebce, kiedy za plecami usłyszała pisk opon. Odwróciła się i zobaczyła znajomy czarny kabriolet. Przyśpieszyła kroku.

- Luiza! - usłyszała głos, który jeszcze niedawno należał do jej kochanka, a teraz do wroga. Luke dogonił ją. - Jak się czujesz? Czy z dzieckiem wszystko w porządku? - Chwycił ją za łokieć.

Zacząła się wyrywać, ale była tak słaba, że bez trudu ją zatrzymał.

- Co cię to obchodzi? - rzuciła.

- Odpowiedz mi. Co powiedział lekarz?

- Wszystko w porządku - syknęła.

- Jesteś pewna? - Jego głos zadrżał, ale Luiza nie zamierzała się tym przejmować. Jego stosunek do dziecka nie miał już znaczenia.

- Tak - ucięła. - A teraz idź sobie. - Wyrwała mu się i przyśpieszyła kroku.

Zagroził jej drogę.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie i nie powiedziałaś mi o badaniu?

Zacisnęła pięści. Po co on to robi? Dlaczego znęca się nad nią psychicznie?

- A po co miałabym ci o tym mówić? Przecież nie chcesz z nami się wiązać.

- Nigdy tego nie powiedziałem. To też moje dziecko - powiedział, udając opanowanego.

Postanowiła zignorować jego troskę. Czuje się odpowiedzialny, nic więcej. To silniejsze od niego i nie ma nic wspólnego z miłością. A ona nie potrzebuje jego łaski, i jej dziecko też nie.

- To już nie jest twoje dziecko - odparła. - Jest moje i dam sobie radę bez ciebie. Miałaś rację. Możesz więc przestać się o nas martwić.

Luke zaniemówił na widok smutku i rezygnacji w oczach Luizy. Ulgę, jaką poczuł, słysząc dobre wieści, zastąpiło kłujące poczucie strachu i potwornej straty. Gdzie podział się jej duch walki, którego tak podziwiał? Dlaczego jest tak rozpaczliwie smutna?

Chciała go wyminąć, ale chwycił ją za ramiona.

- Oczywiście, że mnie potrzebujecie. Dziecko będzie bękartem, a wierzę mi, to niełatwy start w życie. - Luiza drgnęła. - Poza tym dzieci kosztują majątek. Jesteś wykończona, Luizo, potrzebujesz mnie...

- Puść mnie, Luke - powiedziała słabo.

Zobaczył głębokie cienie pod jej oczami i poczuł wstyd.

- Wczoraj cię potrzebowałam. Myślałam, że dziecko nie żyje. Miałaś być przy mnie, trzymać mnie za rękę i mówić, że przesadzam jak zwykle... Ale ciebie nie było. Tak wolałeś. A teraz jest za późno.

Luke poczuł się jak skończony głupiec i łajdak. Odwróciła się. Ale tym razem on nie pozwoli jej odejść.

- Nie jest za późno. Mówiłaś, że mnie kochasz - powiedział z desperacją.

- Jeśli tak jest, musisz dać nam jeszcze jedną szansę.

- Szansę na co? - zawołała z gniewem. - Szansę na romans, który skończy się jeszcze przed urodzeniem się dziecka?

- Możemy razem mieszkać. Jeśli tego chcesz.

- Mam gdzie mieszkać. Powiedziałam, że cię Kocham, ale wzgardziłeś moją miłością. Chciałam, żebyś był prawdziwym ojcem, ale i tego nie chciałeś.

To dla ciebie nie ma szansy. Rozumiesz?

Litość, którą dostrzegł w jej oczach poruszyła w nim nutę, którą, jak sądził, zdusił w zarodku jeszcze w dzieciństwie. Poczucie niższości.

- To ty nic nie rozumiesz - powiedział cicho. - To nie jest tak, że ja nie chcę cię kochać. Ja nie potrafię... - Luke poczuł jak zalewa go fala rozpacz i tęsknoty, znanych mu z dzieciństwa. - Ja nie potrafię kochać.

Luiza patrzyła na niego zaskoczona. Czy on naprawdę wierzy w to, co mówi? Nagle w ten przejmujący smutek, który nie opuszczał jej od powrotu z Havensmere, przeniknął promyk nadziei. Czy to możliwe, że źle go oceniała? Że tylko starał się kontrolować swoje uczucia, próbującym chronić przed sobą samym?

- Dlaczego nie potrafisz nas kochać? Po raz pierwszy przy Luke'u zapomniała o dumie. Stawka była za wysoka. - Czy ma to jakiś związek z twoim ojcem? - zapytała.

Wiedziała, że trafiła w sedno.

- Nie chcę o tym rozmawiać...

- Tutaj jest za dużo ludzi - nie poddawała się Luiza. - Jesteśmy niedaleko Regent's Parku. Jedziemy - zdecydowała. Tym razem nie pozwoli mu uciec. Poprowadziła go w stronę samochodu.

Po pięciu minutach minęli bramę parku. Luizie przypomniał się ich romantyczny spacer tymi alejami. Wtedy była wczesna wiosna. Teraz pąki, które wówczas zakwitały, zaczęły więdnąć, a soczysta trawa wyschła, spalona londyńskim słońcem.

Luiza zdała sobie sprawę, że wszystko w znajomości z Luke'em zrobiła odwrotnie. Na początku poczęli dziecko, potem się w nim zakochała, choć nie знаła go wtedy ani nie rozumiała. Gdy on starał się wyhamować, ona skoczyła na głęboką wodę. Nie zatrzymała się nawet, by zapytać, jakie demony prze-

szłości nie pozwalają mu kochać i ufać. Sama miała obsesję na punkcie własnej wolności, więc była pewna, że Luke chce sprawować nad nią władzę, podczas gdy on chciał kontrolować siebie i swoje uczucia.

Usiedli na ławce. Luke robił wszystko, by ukryć swą rozpacz i bezradność.

- Co się wydarzyło między tobą a twoim ojcem, Luke? Co on ci takiego zrobił?

Spojrzał na nią.

- Nie unikniemy tego tematu, prawda?

- Nie - odparła spokojnie.

- Zapytałem, czy naprawdę jestem jego synem, a on... spoliczkował mnie.

Luizie zrobiło się przeraźliwie smutno.

- Powiedział mi, że jestem dla niego ciężarem i jeśli komukolwiek powiem, że jestem jego synem, cofnie alimenty i będę musiał troszczyć się o siebie sam.

- Jak on mógł ci to zrobić? Samotnemu chłopcu, tysiące kilometrów od domu?

Luke wzruszył ramionami.

- Zmienił ton, kiedy okazało się, że nie będzie miał więcej dzieci. Ale wtedy już go nie potrzebowałem. - Jego oczy nie zdradzały emocji, ale nie udało mu się ukryć drżenia rąk. - Gardziłem nim. Ale to nie ma nic wspólnego z naszym związkiem.

- On cię skrzywdził, Luke - odpowiedziała cicho. - Odrzucił cię. Nie rozumiesz, że pozwalasz mu nadal zwyciężać, nie obdarzając nikogo miłością? Wmawiając sobie, że nie zasługujesz na nią? Musiałeś to robić jako dziecko. Ale już nie musisz. Ja daję ci miłość. Po prostu ją weź.

- Cholera... - wydusił, ukrywając twarz w dłoniach. - Nie mogę. - Jego



głos był pełen rozpacz.

Przytuliła się do niego.

- Dlaczego?

- Bo to byłoby nie w porządku. - Spojrzał jej w oczy. - Jesteś romantyczką, Luizo. Myślisz, że wystarczy, że ty mnie kochasz i wszystko się ułoży. Ale tak nie będzie. Ja jestem pozbawiony uczuć. Będę fatalnym mężem i ojcem. Zawsze to wiedziałem. Chciałem tylko utrzymywać dziecko i dać mu to, czego sam nie miałem. Ale nie potrafię kochać ani jego, ani ciebie. Nie potrafię się do nikogo zbliżyć.

Oczy Luizy napęłniły się łzami. Rozumiała jego ból. Całe życie uczył się nikogo nie potrzebować. A teraz, kiedy zdjął żelazną zbroję, nie miał pojęcia, co robić. Przełknęła łzy i, ująwszy jego twarz w dłonie, pocałowała go w usta.

- Zamknij się, Luke - powiedziała z czułością. - Nie będziesz fatalnym ojcem. Wręcz przeciwnie. Zostaniesz cudownym mężem i ojcem. Tylko musisz przestać myśleć, że miłość to jakieś przerażające uczucie, do którego ty nie masz prawa.

- Skąd masz taką pewność? - spytał słabo.

- Wiesz, co widzę, kiedy na ciebie patrzę? - Wstała i pociągnęła go za rękę.

- Nie jestem pewien, czy chcę tego słuchać.

Objęła go i popatrzyła w jego smutne oczy.

- Widzę mężczyznę, który choć mówi, że nie potrafi być ojcem, czuje się za swoje dziecko odpowiedzialny. Mężczyznę, który mi gotował, dbał i troszczył się o mnie, chociaż prawie mnie nie znał. Który miejsce ponoć przez siebie znieawidzone przemienił w dom. Widzę mężczyznę, który zawsze dbał o moją przyjemność bardziej niż o swoją i który zawsze potrafił mnie rozśmieszyć, chociaż jednocześnie doprowadza mnie do szału. Ale przede wszystkim

widzę kogoś, kto potrzebuje mnie tak samo, jak ja jego.

Oparła głowę na jego piersi. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła w jego oczach niepewność i strach. I poczuła, że kocha go jeszcze bardziej.

Pogłaskał ją po policzku.

- Luiza... Przerażasz mnie, wiesz o tym?

- Wiem, że to wielki akt wiary i skok na głęboką wodę. Nie jesteś do tego przyzwyczajony. - Uśmiechnęła się do niego przez łzy. - Od dawna potrzebujesz domu. Dobrze się składa, bo ja i nasze dziecko też chcemy mieć dom. Możemy go zbudować w Havensmere albo w Londynie, albo gdziekolwiek indziej. Lecz będzie on o wiele trwalszy, niż gdybyśmy próbowali budować go osobno.

- Jesteś pewna, że chcesz zaryzykować? - zapytał, oszołomiony. - Ja nawet nie wiem, od czego zacząć.

- Już dawno zacząłeś, tylko nie zwróciłeś na to uwagi.

Ich wargi spotkały się. Luke poczuł ten sam przyływ emocji, którego doświadczył, gdy pierwszy raz całował Luizę. Tylko że wtedy od razu zaczął uciekać. Teraz odruch ucieczki - żeby chronić siebie i ją - o dziwo zniknął. Kiedy usłyszał ten znajomy jęk podniecenia, po prostu popłynął na fali bezkresnego szczęścia.

## EPILOG

- O, nie. Jesteś okropna! - zawołała Mel, zdejmując okulary przeciwsłoneczne, by przyjrzeć się niemal idealnej figurze Luizy w skąym bikini. - Jak to możliwe, że wyglądasz jak nastolatka pół roku po porodzie?

- To sekret bogatych i sławnych - zaśmiała się Luiza, odstawiając szklankę soku.

- Matko i córko! To było do przewidzenia, że tytuł lady Berwick uderzy ci do głowy!

Luiza nie przestawała się śmiać. Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa.

Wyciągnęła się leniwie na leżaku. Musi wykorzystać tę chwilę, nim znów przyjdzie pora na karmienie synka, który najchętniej nie odrywałby się od jej piersi. Zerknęła na dwa obiekty swojej miłości i na jej ustach znów pojawił się uśmiech.

Luke, z tą szczecina na brodzie, prezentował się jak prawdziwy pirat (gdyby dziś rano nie uległ namiętności pod prysznicem, może zdołałby się ogolić przed obudzeniem synka). Założył koszulkę z wizerunkiem Elvisa - prezent pod choinkę od żony - i trzymał na rękach syna, którego jedna piastka tkwiła w buzi, a druga trzymała tatę za ucho.

Obok Luke'a stał Jack, z uśpioną dziesięciomiesięczną córeczką, Klarą, na rękach.

Była to pierwsza spokojna chwila, od kiedy rano Devlinowie zjechali do Havensmere ze swoją trzyosobową dziatwą.

Ciałko małego Luki Alfreda Devereaux rozluźniło się i ucho ojca zostało wyswobodzone z uścisku. Luke ściszył głos, rozprawiając o wczorajszym meczu piłki nożnej, nie przestając kołysać dziecka. Serce Luizy zmiękło. Zauważyła, że i Mel z łezką wzruszenia w oku patrzy na swego męża.

- A niech to diabli, Mel, miałyśmy dużo szczęścia... - szepnęła i zamknęła oczy.

Nie przespała ostatnich dwóch nocy, bo Luca zaczął zębować. Poczula, że ogarnia ją senność. Jak przez mgłę pomyślała jeszcze, że chyba zapomniała łyknąć tabletkę dziś rano...

Może teraz będzie dziewczynka?



RS